wtorek, 27 sierpnia 2024 NR 177 (17987)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

Śląski the best

LIGOWIEC



Bogdan Nather

Daremne warowanie

To zawsze miłe uczucie dla trenera, gdy jego drużyna zagra na nosie urzędującemu mistrzowi Polski. Zwłaszcza, gdy zwycięstwo nie jest wymęczone i przypadkowe, ale zasłużone. Trener beniaminka z Katowic Rafał Górak, który był dumny z postawy swoich podopiecznych, po tym sukcesie nie zachowywał się tak, jakby zdobył mistrzostwo świata, lecz zachował trzeźwy osąd. Faktem natomiast jest, że miał prawo poczuć się tak, jakby był baseballistą, który uderzając pałką piłkę posłał ją poza stadion.

Niezwykła, ze względu na swoją dramaturgię i zwroty akcji, była potyczka Cracovii z Górnikiem Zabrze. Zgadzam się ze szkoleniowcem gości Janem Urbanem, że gra jego drużyny posypała się po czerwonej kartce dla Rafała Janickiego. Tak po prawdzie, to pierwszy gol dla „Pasów" mógł trafić na jego konto zamiast Filipa Rózgi. Wiem, że narażam się kilku znajomym z redakcji, ale sędzia tego spotkania Paweł Malec nie popełnił błędów pokazując czerwone kartki Janickiemu i Kryspinowi Szcześniakowi. Obrońca nie tylko musi być twardy i zdecydowany, ale również powinien myśleć. Nawiasem mówiąc dziwię się, że drugi z wymienionych znalazł przystań w klubie ekstraklasy, bo w mojej opinii górny pułap jego możliwości to pierwsza liga.

Po raz czwarty w tym sezonie dostała kopniaka w tyłek Lechia Gdańsk. Jej trener Szymon Grabowski długo nie mógł dojść do siebie po porażce z Rakowem Częstochowa, argumentując: „Jeżeli nie powinniśmy tego meczu wygrać, to na pewno nie mieliśmy prawa go przegrać".

To są daremne żale 43-letniego szkoleniowca, który zdaje się nie dostrzegać, że w futbolu liczą się efekty, a nie wrażenie artystyczne. Może trener beniaminka jeszcze nie zauważył, że pali mu się grunt pod nogami, a może po prostu idzie w zaparte i robi dobrą minę do złej gry. Siak, czy owak sytuacja jego zespołu jest „podbramkowa", bo dwóch punktów zaksięgowanych w sześciu spotkaniach nie można traktować jako sukcesu, a tym bardziej leku uspokajającego. Gdańszczanie w perspektywie mają wyjazd do Zabrza, więc widoki na znaczącą poprawę dotychczasowej zdobyczy są niewielkie. Przed laty Beata Kozidrak (to ta z zespołu „Bajm") w piosence „O Tobie" śpiewała: „Ile jesteś wart, kto Twoją cenę zna, Ile jesteś wart, z kim o swe życie grasz?". No właśnie, z kim gra o swoje życie (posadę) trener Grabowski? Jeżeli na siłę chce błyszczeć, to powinien posypać się brokatem.

Nie zazdroszczę trenerowi Jagiellonii Białystok, Adrianowi Siemieńcowi. Porażka w Katowicach na Bukowej była piątym meczem z rzędu (dwa w lidze, trzy w europejskich pucharach), w którym jego podopieczni zostali z pustymi rękami. Trochę to przypomina warowanie drapieżnika przy wodopoju, gdy w tym czasie inny łowca już spłoszył grubą zwierzynę. Szansę na zmazanie tej plamy mistrzowie Polski będą mieli dopiero 1 września, gdy podejmą na własnym stadionie Widzewa Łódź, bo w przypadku potyczki z Ajaxem Amsterdam liczę co najwyżej na honorową porażkę. Trener Siemieniec po porażce w stolicy Górnego Śląska przytomnie zauważył: „Musimy jako drużyna przetrwać ten gorszy okres". Nic dodać, nic ująć.

WYDARZENIE KOLEJKI

Lider z Poznania

Lech utrzymuje zwycięską passę u siebie i znajduje się na czele tabeli.



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Ten duet zapownił Lechowi trzy punkty.

Nowy trener Lecha Niels Frederiksen może być zadowolony z postawy swojego zespołu. W końcu poznaniacy jeszcze nie stracili punktów u siebie. W poprzedni weekend udowodnili, że stadion przy Bułgarskiej jest ich twierdzą, gdy pewnie pokonali Pogoń Szczecin. Trzecie zwycięstwo w domowym spotkaniu w tym sezonie było w pełni zasłużone, choć należy zaznaczyć, że „portowcy" nieco pomogli ekipie z Wielkopolski, gdy Benedikt Zech został ukarany czerwoną kartką jeszcze w pierwszej połowie. Niezależnie od tego należy docenić ekipę trenera Frederiksena, która miała pomysł na to, jak szczecinian pokonać.

– Zdobyliśmy dziewięć punktów w trzech meczach u siebie. To może cieszyć. Według mnie był to bardzo dobry występ zespołu. Pogoń natomiast była najmocniejszym rywalem, z którym się mierzyliśmy – stwierdził po meczu duński szkoleniowiec. Warto zaznaczyć, że Lech nie jest jedynym zespołem, który nie stracił punktów na swoim terenie. Drugą taką drużyną jest... Pogoń.

53-letni opiekun Lecha może być przede wszystkim zadowolony z formy Afonso Sousy. Portugalczyk w poprzednim sezonie – delikatnie sprawę ujmując – nie był najważniejszym elementem zespołu. Rozegrał zaledwie 18 meczów w ekstraklasie i nie zdobył ani jednej bramki. Jego sytuacja uległa diametralnej zmianie. Niels Frederiksen ufa 24-letniemu pomocnikowi, a ten mu się za to odpłaca. W starciu z Pogonią zdobył drugiego gola w drugim kolejnym meczu. Tym razem wyprowadził poznaniaków na prowadzenie w 54 minucie. Jednak nie przemawiała za nim tylko bramka, ale także „całokształt twórczości". Sousa był po prostu najlepszym zawodnikiem na boisku. – Od początku graliśmy na maksymalnych obrotach, próbowaliśmy narzucić dobre tempo gry. Kreowaliśmy sporo sytuacji, udało nam się ostatecznie strzelić gola, potem następnego i tym samym odnieść zwycięstwo. Cieszę się ze swojej dyspozycji, ale najważniejsze są trzy punkty. Nie możemy się jednak tym zadowalać. Pracujemy dalej i myślimy o meczu Stali Mielec – stwierdził po spotkaniu bohater spotkania.

Nie tylko Sousa się odblokował. W końcu kibice z Poznania doczekali się na gola Aliego Gholizadeha. Irańczyk w spotkaniu z Pogonią wpisał się na listę strzelców po ponad roku oczekiwania. Przypomnijmy, że zawodnik dołączył do Lecha na początku sezonu 2023/24 i był kontuzjowany. Gdy się wyleczył, na chwilę wrócił do gry, ale prezentował się poniżej oczekiwań. Co więcej, w ostatnich miesiącach sezonu także leczył uraz. Teraz powoli wdraża się do gry zespołu Nielsa Frederiksena. Jest głównie rezerwowym (tylko w meczu 5. kolejki z Zagłębiem Lubin zagrał w wyjściowej jedenastce). W niedzielę znów wszedł na murawę w drugiej połowie. Jego występ różnił się jednak od pozostałych, bo zawodnik dobił przyjezdnych ze Szczecina, strzelając pierwszego gola dla Lecha.

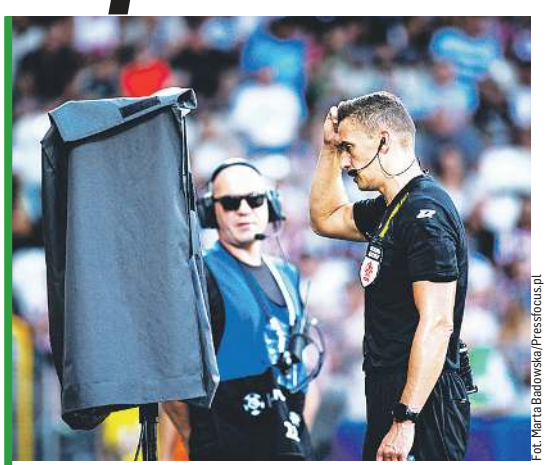
Trafienia wspomnianej dwójki były nie tylko ważne z powodu tego, że indywidualnie zawodnicy się odblokowali. Ważniejsze są sukcesy drużynowe, a Lech po minionej kolejce został liderem tabeli. To właśnie Gholizadeh i Sousa zaprowadzili poznaniaków na szczyt ligowej tabeli, dzięki swoim bramkom w ostatniej kolejce. Kto mógłby przewidzieć jeszcze rok temu, że to akurat ten zespół będzie otwierać tabelę na starcie nowego sezonu? Lech pod wodzą Mariusza Rumaka dogorywał, a teraz, z nowym szkoleniowcem, jest jednym z lepszych zespołów w lidze.

Kacper Janoszka

KONTROWERSJA

Miała być trzecia czerwona

Kontrowersjami z meczu Cracovia – Górnik można by obdzielić kilka ligowych meczów. Nic dziwnego, że tak jest, bo prowadzący mecz Paweł Malec z Łodzi nie radził sobie z tym, co działo się na murawie. Jak stwierdził ekspert Canal+ Marcin Baszczyński ten mecz mógł być sędziowany przez VAR, a nie arbitra z Łodzi.
W meczu krakowian z zabrzanami działo się naprawdę wiele. Goście prowadzili, żeby po czerwonej kartce otrzymanej za faul Rafała Janickiego na Benjaminie Kalmanie wypuścić wszystko z rąk. Nie mogło być inaczej, kiedy jeszcze potem czerwoną kartkę otrzymał rezerwowy obrońca Kryspin Szcześniak, a jak mówi ekspert Canal+ Adam Lyczmański z boiska powinien był też wylecieć Michał Szromnik!
Chodziło o sytuację z 89 minuty, kiedy bramkarz „górników" interweniujący poza polem karnym rękami wybił piłkę. – W tej sytuacji zdecydowanie interweniuje rękami. To w pełni świadoma interwencja poza polem karnym i jest to interwencja, która w realny sposób pozbawia przeciwnika bramkowej szansy. W tej sytuacji inercja VAR, bierność sędziego. W tej sytuacji należała się trzecia czerwona kartka dla zawodnika Górnika – tłumaczył w studio Canal+ piłkarski ekspert.
Jak do tych czerwonych kartek odniósł się szkoleniowiec zabrzan Jan Urban? – Przy tej pierwszej czerwonej kartce Rafał Janicki nie musiał tak się zachowywać. Chciał przebiec z drugiej strony. Można to było inaczej rozegrać. Rafał w tej sytuacji nie chciał faulować, przebiega i zahacza gracza. Niekoniecznie w tej sytuacji padłaby bramka. Nie spodziewalibyśmy się drugiej czerwonej kartki. Grając w osłabieniu o jednego gracza można sobie jakoś poradzić. Grając o dwóch mniej, to już zupełnie inna sprawa – mówi trener Górnika.
W naszej klasyfikacji „Fair Play" drużyna z Zabrza po pięciu kolejkach była w czołówce, z ledwie 8 żółtymi kartkami na koncie. Lepsze w tym względzie był tylko zespoły z Katowic, Szczecina i Lublina. Dwie czerwone kartki w rywalizacji z „Pasami" sprawiły, że „górnicy" spadli na dno. Dwie czerwone kartki w bieżącym sezonie ma jeszcze Widzew. Tyle, że łodzianie mają więcej „żółtek" na koncie niż jest ich po stronie graczy Górnika.



Fot. Marta Badowska/Pressfocus.pl

Bez monitora Paweł Malec nie poradziłby sobie w sobotnim meczu Cracovii z Górnikiem...

(zich)

Sport f6ee38fbb9

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Dawid KUDŁA**
Choć Jagiellonia nie stworzyła sobie zbyt wielu okazji do zdobycia bramki, rola Kudły i tak była bardzo ważna. Doświadczony bramkarz, który przed pierwszym gwizdkiem odebrał pamiątkę z okazji setnego meczu (za mecz z Motorem tydzień wcześniej) w barwach GieKSy, był pewnym punktem zespołu.

■ **Marten KUUSK**
Estończyk w pierwszych meczach sezonu siedział na ławce. Wrócił jednak do wyjściowej 11 i udowadnia, że poziom ekstraklasy go nie przeraża. Dalej, tak jak w pierwszej lidze, jest ostoją linii defensywnej z Katowic.

■ **Mateusz ŻYRO**
Nie tylko dobrze spisywał się w obronie, ale także potrafił stworzyć zagrożenie w polu karnym przeciwnika. Żyro był aktywny w ataku i poskutkowało to golem. Zmienił tor lotu uderzenia Marcela Krajewskiego i zmylił golkipera Radomiaka

■ **Tommaso GUERCIO**
Od początku sezonu Polak urodzony we Włoszech jest ważnym elementem zespołu Jacka Magiery. W meczu z Legią odegrał kluczową rolę, bo to on zdobył gola, który pozwolił wrocławianom cieszyć się z punktu. Było to drugie trafienie 19-latka w tym sezonie.

■ **Adrian BŁĄD**
Gol 33-latka w maju zapewnił GKS-owi awans do ekstraklasy. Teraz Błąd wspomógł zespół w pierwszym zwycięstwie u siebie po powrocie do najwyższej klasy rozgrywkowej. Strzelił pierwszego gola, który wyznaczył GieKSie drogę do zdobycia trzech punktów.

■ **Rifet KAPIĆ**
Choć Lechia przegrała z Rakowem, Bośniak robił wiele, żeby zespół nie schodził z boiska przegrany. Zdobył nawet pięknego gola, który wyprowadził gdańszczan na prowadzenie. Jego misja zakończyła się niepowodzeniem, gdy „medaliki" zdobyły dwie bramki w końcówce.

■ **Afonso SOUSA**
Widać, że Afonso Sousa w ostatnich tygodniach czuje się bardzo pewny siebie. Portugalczyk ponad tydzień temu zdobył pierwszego gola w lidze od kwietnia 2023 roku, a w miniony weekend znów wpisał się na listę strzelców i był najlepszym piłkarzem Lecha w starciu z Pogonią

■ **Bartosz KAPUSTKA**
W drugim meczu z rzędu zdobył gola. Tym razem bezwzględnie ograł defensorów Śląska Wrocław. Indywidualną akcją przedarł się w pole karne, mijając dwóch przeciwników i otworzył wynik spotkania.

■ **Filip RÓZGA**
18-latek zyskał zaufanie trenera Dawida Kroczka, który regularnie wystawia go w pierwszym składzie. Rózga odpłacił się szkoleniowcowi w starciu z Górnikiem, gdy strzelił swojego pierwszego gola w ekstraklasie i był jednym z najlepszych zawodników na boisku.

■ **Benjamin KALLMAN**
Fin świetnie rozpoczął swój trzeci sezon w barwach Cracovii. W sobotę co prawda nie zdobył gola, ale był niezwykle aktywny w ofensywie, co potwierdzają dwie asysty przy golach Filipa Rózgi i Ajdina Hasicia.

■ **Damian KĄDZIOR**
Długo czekał na trafienie w ekstraklasie. W końcu po raz pierwszy od grudnia zeszłego roku wpisał się na listę strzelców. W meczu z Zagłębiem popisał się genialnym uderzeniem, które zapewniło gliwiczanom trzy punkty. **(kaj)**

Snajperzy wystąp	
5	Rocha (Radomiak)
4	Ishak (Lech)
3	Alvarez (Widzew)
	Kallman (Cracovia)
	Koulouris (Pogoń)
	Kramer (Legia)
	Kubicki (Jagiellonia)
2	Sousa (Lech)
	Ameyaw (Piast)
	Ceglarz (Motor)
	Chrapek (Piast)
	Dalmau (Korona)
	Diaby-Fadiga (Jagiellonia)
	Guercio (Śląsk)
	Hotić (Lech)
	Jakuba (Puszcza)
	Kapustka (Legia)
	Kossidis (Puszcza)
	Luquinhas (Legia)
	Łukasiak (Pogoń)
	Łukowski (Widzew)
	Pululu (Jagiellonia)
	Rasak (Górnik)
	Rondić (Widzew)
	Szkurin (Stal)
	van Buren (Cracovia)
	Zahović (Górnik)
	Zrelak (GKS)

Na trybunach	
36208	WROCŁAW (Śląsk - Legia)
29156	POZNAŃ (Lech – Pogoń)
16467	ŁÓDŹ (Widzew – Radomiak)
11976	GDAŃSK (Lechia – Raków)
11057	KIELCE (Korona - Stal)
10993	LUBLIN (Motor – Puszcza)
10106	KRAKÓW (Cracovia – Górnik
6690	KATOWICE (GKS – Jagiellonia)
4516	GLIWICE (Piast – Zagłębie)

Żółte 42/Czerwone	
1/0	Cracovia
1/0	Jagiellonia
1/0	Korona
1/0	Motor
1/0	Stal
2/0	GKS
2/0	Lechia
2/0	Raków
2/0	Śląsk
2/0	Widzew
2/0	Zagłębie
3/0	Lech
3/0	Piast
3/0	Puszcza
4/0	Legia
7/1	Radomiak
4/1	Pogoń
1/2	Górnik

Kryształowy gwizdek	
7	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
7	Sebastian Krasny (Kraków)
7	Piotr Lasyk (Bytom)
7	Daniel Stefański (Bydgoszcz)
7	Paweł Raczkowski (Warszawa)
6	Wojciech Myć (Lublin)
6	Szymon Marciniak (Płock)
6	Łukasz Kuźma (Białystok)
4	Paweł Malec (Łódź)

POSTAĆ KOLEJKI - BENJAMIN KALLMAN

Reprezentant Finlandii to piłkarz w ekstraklasie, który notuje w niej najlepszy start. Za nim sześć meczów, a w klasyfikacji kanadyjskiej już sześć punktów. To za trzy zdobyte bramki i za trzy asysty. Nie byłoby wygranej jego Cracovii w meczu z „górnikami", gdyby nie jego akcje. Dwie asysty, do tego „zarobiona" czerwona kartka. To po jego szarży faulował przecież Rafał Janicki.
Tak dobra gra 26-letniego napastnika zwraca uwagę możniejszych. W końcówce letniego okienka transferowego wokół piłkarza sporo się może dziać. Już głośno się spekuluje, że Benjaminem Kallmanem zainteresowana jest Legia Warszawa, która jest jedną nogą w fazie grupowej Ligi Konferencji Europy. Uwagę na Fina mogę też zwrócić zagraniczne kluby. Jaka będzie przyszłość napastnika Cracovii pokaże pewnie ten tydzień.


Fot. Krzysztof Porębski/Pressfocus.pl
Benjamin Kallman.

Kallman ma już za sobą występy w zagranicznych ligach. Jako 20-latek pojechał do Szkocji, gdzie przez sezon występował w Dundee FC. Potem była Dania i Norwegia. Wrócił do domu i w 2021 roku w barwach Interu Turku był królem strzelców rozgrywek z 14 bramkami.
W ekstraklasie jest od dwóch lat. Jest jednym z najważniejszych graczy „Pasów". Jego liczby w polskiej lidze? W pierwszym sezonie na naszych boiskach (2022/23) Kallman strzelił 6 bramek i zanotował asystę. Teraz prawie takie same liczby ma po 6 kolejkach! Z kolei w ostatnich rozgrywkach już zdecydowanie lepiej. Był jednym z najbardziej wartościowych graczy w ekstraklasie, bo miał 9 bramek i 7 asyst. Teraz kontynuuje świetną serię. Nic dziwnego, że takie liczby zwracają uwagę możnych. Kallman jest w dobrym wieku, ma też już sporo występów w reprezentacji Finlandii, w której zagrał w 21 meczach i zdobył 7 bramek. **(zich)**

TYPOWALI

	TRENER Bogusław Kaczmarek	PIŁKARZ Sylwester Czereszewski	„SPORT" Paweł Czado
Widzew – Radomiak ■ Wynik meczu: 3:2.	2:1 ✔	1:1	1:0 ✔
Lechia - Raków ■ Wynik meczu: 1:2.	1:1	0:1 ✔	1:2 ✖
Motor – Puszcza ■ Wynik meczu: 0:0.	0:1	1:1 ✔	2:1
Cracovia – Górnik ■ Wynik meczu: 3:2.	1:2	2:2	3:3
Piast – Zagłębie ■ Wynik meczu: 1:0.	2:0 ✔	1:1	2:2
Katowice – Jagiellonia ■ Wynik meczu: 3:1.	1:1	1:2	2:1 ✔
Lech – Pogoń ★ ■ Wynik meczu: 2:0.	2:2	2:2	1:0 ★
Śląsk – Legia ■ Wynik meczu: 1:1.	1:1 ✖	1:2	1:0
Korona – Stal ■ Wynik meczu: 2:1.	0:0	1:0 ✔	1:1

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★ .

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
44 pkt	36 pkt	30 pkt

Sport f6ee38fbb9

Wreszcie wygrali!

W dramatycznych okolicznościach Korona wykreśliła się z grona drużyn, które w ekstraklasie wciąż nie wygrały meczu.

Korona Kielce **2:1 (0:0)** Stal Mielec

OCENA MECZU ★★

1:0 – Nuno, 49 min (karny), **1:1** – Domański, 86 min (asysta Szkurin), **2:1** – Błanik, 90+1 min (asysta Matuszewski)

KORONA: Dziekoński 4 – Trojak 4, Malarczyk 4 (46. Pięczek 4), Resta 4 – Zwoźny 4 (89. Błanik 1), Nuno 6 (89. Długosz niesklas.), Hofmeister 3, Matuszewski 5 – Szikawka 4, Dalmau 3 (70. Trejo 4), Remacle 3 (61. Nagamatsu 3). **Trener** Jacek ZIELIŃSKI. **Rezerwowi:** Zapytowski, Fornalczyk, Kamiński, Smolarczyk.

STAL: Mądrzyk 4 – Esselink 4, Matras 4, Zenger 3 – Jaunzems 3 (57. Dadok 2), Domański 6, Guillaumier 3 (76. Gerbowski niesklas.), Hinokio 3 (57. Bukowski 3), Wołkowicz 2 (57. Getinger 4) – Szkurin 4, Wolsztyński 2 (61. Assayag 2). **Trener** Kamil KIEREŚ. **Rezerwowi:** Jałocha, Santos, Stępień, Tkacz.

Sędziował Sebastian Krasny (Kraków) – **7**. **Asystenci:** Sebastian Mucha, Jakub Ślusarski (obaj Kraków). **Widzów** 11 057. **Czas gry:** 99 min min (48+51). **Żółte kartki:** Długosz (90. faul) – Hinokio (22. faul)

Piłkarz meczu – Pedro NUNO



Pedro Nuno wyprowadził kielczan na prowadzenie.

11057
WIDZÓW
zjawiło się wczoraj na stadionie w Kielcach. To najniższy wynik w tym sezonie, ale wyższy niż średnia z poprzedniego (10 718)

Pierwsze kolejki raczej nie sprzyjają rozgrywaniu „meczów o 6 punktów", ale w przypadku Korony i Stali można było użyć takiego terminu. Obie drużyny fatalnie bowiem weszły w nowy sezon, a bilans mielczan ratowało tylko zeszłotygodniowe zwycięstwo z Piastem Gliwice.

Co się odwlecze...

Już w 2 minucie zawsze groźny w szeregach Stali Ilja Szkurin oddał celne uderzenie, które... było jedynym w pierwszej połowie. Poza tym nie działo się wiele – poza anulowanym karnym dla gospodarzy. Po kwadransie Korona krótko rozegrała rzut rożny i po uderzeniu Konrada Matuszewskiego piłka trafiła w rękę Alvisa Jaunzemsa. Sędzia Sebastian Krasny początkowo wskazał „na wapno", ale po interwencji VAR-u odwołał swoją decyzję. Zadecydowało to, że interweniujący Łotysz najpierw został trafiony w plecy i dopiero potem futbolówka dotknęła ręki. Kielczanie musieli więc obejść się smakiem, ale co się odwlecze... Ledwo zaczęła się druga połowa, a Krzysztof Wołkowicz spóźniony kopnął w stopę Jewgienija Szykawkę. Sędzia Krasny ponownie użył gwizdka, ale tym razem VAR nie musiał korygować jego decyzji. Karnego wykorzystał Pedno Nuno, zdobywając swoją pierwszą bramkę w ekstraklasie.

Nos Zielińskiego

Długo wydawało się, że na tym emocje w Kielcach się skończą, bo momentami obie drużyny prezentowały żenujący wręcz poziom. W prostych sytuacjach – mimo dużych przestrzeni na boisku – podawały niecelnie i niechlujnie. Gospodarzom to właściwie pasowało, ale brak umiejętnego przejęcia kontroli nad spotkaniem odbił się im czkawką. W 86 minucie miejsce na strzał sprzed pola karnego znalazł bowiem Maciej Domański. Nie uderzył zbyt mocno, ale precyzyjnie i Xavier Dziekoński musiał wyciągać piłkę z siatki (być może mógł zrobić więcej).

Wszystko wskazywało na to, że Korona ponownie nie wygra, ale trener Jacek Zieliński miał nosa, wpuszczając na ostatnie minuty Dawida Błanika. To właśnie urodzony w JastrzębiuZdroju skrzydłowy po płaskim dośrodkowaniu Konrada Matuszewskiego skierował piłkę do siatki. Co prawda tor jej lotu – uniemożliwiając interwencję bramkarzowi – zmienił jeszcze Marvin Senger, ale gol został zapisany na konto Błanika. Dzięki niemu kielczanie wygrali pierwsze spotkanie i uciekli ze strefy spadkowej, spychając tam... Stal Mielec. W ekstraklasie bez zwycięstwa pozostają więc jeszcze dwie ekipy – zgodowicze, Śląsk Wrocław i Lechia Gdańsk.

Piotr Tubacki

MÓWIĄ LICZBY

KORONA		STAL
52	posiadanie piłki	48
2	strzały celne	3
6	strzały niecelne	7
13	faule	14
1	spalone	2
4	rzuty rożne	3
1	żółte kartki	1

1. Lech	6	13	9:3
2. Cracovia	6	13	12:8
3. Legia	6	11	11:6
4. Raków	6	11	5:2
5. Widzew	6	11	9:7
6. Piast	6	11	8:6
7. Pogoń	6	10	8:5
8. Jagiellonia (m)	5	9	10:9
9. Katowice (b)	6	8	7:6
10. Górnik	6	8	7:8
11. Puszcza	6	6	8:8
12. Motor (b)	5	6	3:3
13. Zagłębie	6	5	4:7
14. Korona	6	5	4:9
15. Śląsk	5	4	3:5
16. Stal	6	4	4:7
17. Radomiak	5	3	8:13
18. Lechia (b)	6	2	5:13

1 - elim. LM, **2-3** - elim. LK, **16-18** - spadek.

Rózga nad Rózgą

Trener Cracovii Dawid Kroczek deklaruje, że nie pozwoli, by młodzieżowiec Filip Rózga „odleciał" po kilku udanych występach.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Filip Rózga (z prawej) coraz lepiej radzi sobie w ekstraklasie.

O utalentowanym 18-latku po raz pierwszy zrobiło się głośno na początku listopada 2023 roku. Razem z trzema innymi zawodnikami został usunięty z kadry za wyskok alkoholowy na ostatniej prostej przygotowań do mistrzostw świata U-17 w Indonezji. Zbłądził, ale w klubie go nie skreślono, choć na krótki okres stracił szansę treningów z pierwszą drużyną. Niemal rok po skandalu zaczyna być etatowym członkiem wyjściowego składu Cracovii. W sobotnim meczu z Górnikiem Zabrze strzelił debiutanckiego gola w ekstraklasie.

W cieniu Rózgi

Mecz zakończony pierwszym domowym zwycięstwem był dla krakowskiego klubu okazją do uhonorowania Michała Rakoczego. Młodzieżowy reprezentant Polski przeciwko Koronie Kielce zaliczył setny występ w ekstraklasie. 22-latek, były kapitan drużyny, uśmiechał się pozując do zdjęcia z prezesem Mateuszem Dróżdżem, ale obecnie przeżywa trudne chwile. W tym sezonie pełny mecz rozegrał tylko na inaugurację, potem przeważnie dostawał niewiele minut, a w ostatniej kolejce nie podniósł się z ławki rezerwowych. Jeszcze niedawno mówiło się, że może zostać sprzedany za duże pieniądze, ale na razie musi ostro walczyć o miejsce w składzie Cracovii. Obecnie fani „Pasów" mają nowego młodego Polaka, którego grę mogą fetować. To Filip Rózga, który w ekstraklasie debiutował w ostatniej kolejce sezonu 2022/23 u Jacka Zielińskiego, który przed zwolnieniem co chwilę był zagadywany przez kibiców, kiedy zacznie dawać piłkarzowi więcej szans. Ważną rolę zaczął odgrywać dopiero teraz. W nogach ma 362 minuty, podczas gdy dwa lata starszy Rakoczy tylko 150.

Bez kompleksów

Rózga jest szybki, dobrze wyszkolony technicznie. Gdy trzeba, potrafi skoczyć rywalowi do gardła, nie daje sobie w kaszę dmuchać. Przeciwko Górnikowi rozegrał najlepszy mecz z dotychczasowych w ekstraklasie i okrasił go bramką. Po faulu na nim jeden z rywali obejrzał czerwoną kartkę. Trener stara się obiektywnie oceniać młokosa, by go nie zagłaskać. Pochwalił go za strzeloną bramkę, ale zganił za zachowanie przy straconej. - Filip nie ma żadnych kompleksów, jest bardzo odważny, brał piłkę na siebie, to super jego cecha, ale musi być też zdyscyplinowany taktycznie. Zbiegł za bardzo do środka, był problem z blokowaniem dośrodkowania. Nasza struktura była zaburzona - wytknął 18-latkowi trener Dawid Kroczek. Dodaje, że Rózgę czeka jeszcze sporo pracy. - Już widzieliśmy zawodników, którzy mieli potencjał jako nastolatkowie, a potem gaśli. Jako trener nie pozwolę, aby „odleciał". To musi być też praca samego zawodnika, aby skupiał się na tym, co dla niego najważniejsze.

Nocna impreza

W listopadzie ubiegłego roku Rózga zabalował na Bali razem z Janem Łabędzkim, Oskarem Tomczykiem i Filipem Wolskim. Selekcjoner Marcin Włodarski nie zastał ich w pokojach, bo woleli pobliski bar. Na stole stał mocny alkohol, choć Rózga stał się pełnoletni dopiero trzy tygodnie temu. Wychodzi na to, że piłkarz Cracovii wyszedł z tego zakrętu i nie przekreślił swoich planów na zrobienie kariery. - To z całą pewnością jeden z najlepszych zawodników z rocznika 2006, co potwierdzały powołania i mecze w młodzieżowej reprezentacji Polski. Obserwuję jego rozwój od kilku lat i jestem przekonany, że z każdym miesiącem pracy ze sztabem pierwszej drużyny będzie on dalej postępował, a kibice będą mieli wiele radości z jego gry - chwalił go Filip Trubalski, gdy był wicedyrektorem sportowym Cracovii.

Michał Knura

Sport f6ee38fbb9


Fot. PressFocus

Sporo napracował się w niedzielę Adam Zrelak.

Plan przyniósł skutek

Niesamowity pressing GKS-u Katowice zmusił Jagiellonię do popełniania błędów.

Ci, którzy stwierdzili, że niedzielne popołudnie spędzą na stadionie przy ulicy Bukowej, z całą pewnością nie byli zawiedzeni. GKS Katowice pokazał, że potrafi grać ładnie w piłkę, a jego ofiarą stał się mistrz Polski. Jagiellonia nie była gotowa na to, że drużyna Rafała Góraka od początku meczu przeszła do ofensywy. Białostoczanie popełniali proste błędy pod presją ekipy z Górnego Śląska. Plan na mecz był więc świetny i można się było o tym przekonać już po 2 minutach meczu, gdy na listę strzelców wpisał się Adrian Błąd. Co prawda fani zgromadzeni na stadionie mogli poczuć obawę, gdy Jagiellonia doprowadziła do wyrównania. Okazało się jednak, że trzymanie się strategii obranej na mecz było najlepszym sposobem na to, żeby pokonać mistrzów Polski. W drugiej połowie gole zdobyli Mateusz Kowalczyk oraz Oskar Repka.

Skuteczny pressing

- Wiedzieliśmy, że przyjeżdża mistrz, Jagiellonia. Wiedzieliśmy, że to zespół, który bardzo dobrze gra. Pogoda oraz to, że białostoczanie grali trzy dni wcześniej, działało na naszą korzyść. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę z tego, że mają jakość. Musieliśmy pressować, żeby starać się zabierać im piłkę, co się udawało, dzięki czemu stwarzaliśmy sytuacje. Jestem bardzo zadowolony ze zwycięstwa, bo to bardzo ważne trzy punkty – powiedział napastnik GKS-u Adam Zrelak. Słowak nie bez powodu zaznaczył rolę pressingu w zwycięstwie. Piłkarze Rafała Góraka musieli wybiegać spotkanie, walczyć i zaangażować sporo sił, żeby zdobyć trzy punkty. Zawodnicy byli jednak na taki wydatek energetyczny gotowi. - Przez cały tydzień przygotowywaliśmy się do pressingu. Wiedzieliśmy, jak grają przeciwnicy i jak odbierać im piłki. Wiele razy plan ten był skuteczny. Ważne było dla nas to, żeby Jagiellonia nie znalazła odpowiedniego tempa – wyjaśnił plan na spotkanie Zrelak.

Czarna robota

Snajper w niedzielę gola nie zdobył, ale działał w taki sam sposób jak cały zespół. Po spotkaniu był mocno zmęczony i nie może to dziwić tych, którzy widzieli starcie z Jagiellonią. Był mocno zapracowany przez całe spotkanie. Zrelak z powodu braku gola nie czuje się bardzo zawiedziony. - W ostatniej akcji zanotowałem chociaż asystę, gdy zagrałem głową do Repki. Dzisiaj wykonywałem sporo czarnej roboty dla zespołu. Miałem swoje sytuacje, ale dzisiaj inni strzelali bramki i to było najważniejsze – stwierdził 30-latek. Napastnik do tej pory zdobył dwa gole w sezonie, oba strzelił w meczu z Piastem Gliwice, który zakończył się remisem 2:2.

Przepiękna atmosfera

Zrelak szybko stał się zawodnikiem wyjściowego składu. Wygryzł z niego Sebastiana Bergiera. W ostatnich tygodniach rywalizacja została zachwiana, bo Bergier leczył drobny uraz. Zrelak natomiast zbudował swoją pozycję w zespole i błyskawicznie zrozumiał, na czym polega gra w GKS-ie Katowice. Po spotkaniu zresztą to potwierdził, opisując, jak ważne było zwycięstwo z białostoczanami dla zespołu Rafała Góraka. - Dla nas ta wygrana jest bardzo ważna. Pierwsze zwycięstwo w domu, przeciwko mistrzowi. Co więcej można dodać? Jesteśmy zadowoleni i przygotowujemy się do następnego meczu – zauważył Zrelak, który zadowolony jest także z tego, jaka atmosfera panuje na stadionie przy ulicy Bukowej. - Atmosfera jest przepiękna przez cały mecz. Dziękuję za takie wsparcie od kibiców i mam nadzieję, że co mecz będą nas wspierać – przekazał kibicom, którzy na każdym meczu wypełniają katowicką arenę po brzegi.

Kacper Janoszka

Porażka na życzenie

W Zabrzu nie mogą dojść do siebie po porażce z Cracovią. Z „Pasami” zabrzanie absolutnie nie musieli polec!

GÓRNIK ZABRZE

Przed meczem „górników” z „Pasami” pisaliśmy w zapowiedzi o szalonych meczach przy ulicy Kałuży, jakie jedenastka z Zabrza w ostatnich latach tam toczyła (sobotnie wydanie).

Miłe złego początki

Dla 14-krotnego mistrza Polski wyjazdy pod Wawel nie kończyły się happy endem. Tak też było w sobotę. Wspominając jeszcze mecze z Puszczą, która również gra przecież na Stadionie im. Józefa Piłsudskiego, to można powiedzieć, że nad zabrzanami grającymi na Cracovii wisi ostatnio jakieś fatum. Albo inaczej, sami zawodnicy zespołu z Zabrza nie stają na wysokości zadania. Prowadzą, do pewnego momentu grają dobrze, a potem wszystko bierze szlag. Tak też było w konfrontacji w 6. kolejce. - Kolejny raz nie udało się zdobyć boiska Cracovii – podsumował wszystko trener Jan Urban.

5
BRAMEK
w tym sezonie „górnicy” stracili na stadionie przy ulicy Kałuży. W pozostałych pięciu ligowych meczach zabrzanie dali się pokonać ledwie trzy razy. Trzy bramki na Stadionie im. Józefa Piłsudskiego stracili w sobotę, dwie w spotkaniu 2. kolejki z Puszczą Niepołomice (2:2) miesiąc temu.

Przez godzinę zabrzanie mieli wszystko pod kontrolą, prowadzili, żeby po czerwonej kartce dla Rafała Janickiego wszystko zaprzepaścić. - Do tego momentu nic nie zapowiadało, że tak się to wszystko potoczy. Choć na początku 2. połowy gospodarze mocno zaatakowali, były anulowane bramki, to jednak potem się uspokoiło. Tak było do momentu pierwszej czerwonej kartki, kiedy wszystko zaczęło się potem sypać. Rozegraliśmy dobrą pierwszą połowę, kontrolując spotkanie. Potrafiliśmy odpowiedzieć Cracovii na ich wyrównującą bramkę. Powiedziałbym tak, to porażka na swoje życzenie. Po tym jak straciliśmy jednego zawodnika, a potem drugiego, to z czasem ta przewaga krakowian była coraz większa – podsumowuje trener Górnika.


Fot. Marta Badowska/Pressfocus.pl

Ostatnie wizyty „górników” na stadionie Cracovii nie kończą się dla nich dobrze.

Stałe fragmenty gry

Doświadczony szkoleniowiec zwrócił też uwagę na jeszcze jedna rzecz, a mianowicie na tracone przez jego zespół gole w przegranym 2:3 spotkaniu. - Powtórzyło się to co było w poprzednim sezonie, w meczu rozegranym w maju, kiedy trzy z pięciu straconych goli straciliśmy po stałych fragmentach. Teraz w taki sposób straciliśmy jedną z bramek. Mamy gorsze warunki fizyczne jeśli chodzi o wzrost, a Cracovia w ten sposób zdobywa dużo bramek. Z nami też Ghita wykorzystał swoją sytuację, gdzie zachował się znakomicie mimo tego, że był kryty. Będziemy musieli czekać na kolejną szansę, żeby w Krakowie wygrać – mówił trener Urban. Cracovia bramki w ten sposób, ze stałych fragmentów gry, zdobywała już w pięciu kolejnych grach!

Ewentualna wygrana czy nawet remis usytuowałaby „górników” w górnej części tabeli. Tak jest jej środek, a przed jedenastką z Zabrza jest choćby beniaminek z Katowic, co można uznać za niespodziankę. Teraz przed zabrzanami starcie z Lechią u siebie w niedzielę. Beniaminek z Gdańska jest na razie na dnie ligowej tabeli, ma straconych aż 13 bramek, ale mecz z Rakowem pokazał, że „biało-zielonych” nie można spisywać na straty. Z częstochowianami punkty gdańszczanom wymknęły się przecież w samej końcówce. Nie będzie to dla Górnika łatwy mecz zważywszy na pauzy obrońców za czerwone kartki (Janicki, Szczęśniak).

Michał Zichlarz

DWA PYTANIA DO...

MICHAŁA SZROMNIKA
bramkarza Górnika Zabrze



1. Czy pana zdaniem czerwona kartka dla Rafała Janickiego była pokazana prawidłowo?

- Z boiska ciężko powiedzieć. Wydawało się, że była to walka o piłkę. Rafał jest silny, Kallman jest silny. Ja zostawiłbym to jako zwycięski pojedynek Rafała.

2. Po pierwszej czerwonej kartce było trudno, po kolejnej mieliście już spętane nogi. Da się z takiego meczu wyciągnąć coś pozytywnego do analizy?

- Nie wiem, ciężko coś powiedzieć. Na spokojnie trzeba przeanalizować to, co się stało. Na pewno te dwie czerwone kartki wszystko ustawiły. Pierwsza połowa to bardzo dobra gra w naszym wykonaniu, ale potem po przerwie wszystko to się posypało. Szkoda, że tak się stało.

Sport f6ee38fbb9

Udowadniać na boisku

MICHAEL AMEYAW W PIAŚCIE

- Mecze – 94
- Gole – 14
- Asysty – 10
- Żółte kartki – 15

Gdy gruchnęły plotki o możliwym powołaniu Michaela Ameyawa do reprezentacji Polski, skrzydłowy Piasta częściej musi mówić i czytać o swojej polskości niż piłkarskiej klasie.

Ameyaw urodził się 23 lata temu w Łodzi. Jego matka jest Polką, a ojciec, który pochodzi z Ghany, w naszym kraju żyje i pracuje od 30 lat. O jego polskości nie mówiło i nie pisało się zbyt wiele, bo... dla wszystkich, którzy go znali była to oczywistość. Piłkarz, któremu nie dane było występować w juniorskich reprezentacjach Polski mógł więc skupiać się na grze w piłkę.

Eksplozja talentu

A to wychodzi mu w ostatnim czasie coraz lepiej. Odkąd trafił w 2021 roku z Widzewa Łódź do Piasta robi regularne postępy. Wiosna poprzedniego sezonu i początek obecnego pokazały, że Ameyaw w Piaście może być kimś więcej niż podstawowym zawodnikiem. Ameyaw stał się kluczowym graczem ofensywy, a jego piękne i ważne gole zwróciły uwagę nie tylko kibiców i piłkarskich ekspertów. Pojawiły się spekulacje, że skrzydłowy trafił do notesu selekcjonera Michała Probierza. A że pod koniec tego tygodnia ogłosi on kadrę na wrześniowe mecze Ligi Narodów, to o 23-latku zrobiło się bardzo głośno.

Nie robi z kibiców rasistów

Spora część kibiców bardzo ucieszyła się, że młody skrzydłowy może dostąpić takiego zaszczytu. Internet i media społecznościowe to jednak też miejsce, gdzie hejt jest wszechobecny. W komentarzach łączących Ameyawa z reprezentacją Polski niestety nie brakowało nieprzychylnych, czy wręcz obraźliwych komentarzy, które w głównej mierze dotyczyły koloru skóry zawodnika. Piłkarz Piasta w niedzielny wieczór gościł w studio Canal+ i skorzystał z okazji, by odnieść się do komentarzy kibiców. Michael odpowiedział nie tylko w spokojny sposób, ale również pokazał klasę i inteligencję. – Chciałbym się zwrócić do ludzi, którzy pisali komentarze, że nie jestem Polakiem. Może nie zdają sobie sprawy, że urodziłem się w Polsce, moja mama jest Polką, mój ojciec mieszka w Polsce od ponad trzydziestu lat i również ma polskie obywatelstwo. Wydaje mi się, że kolor skóry nie powinien determinować tego, czy można nazwać kogoś Polakiem, czy nie – mówił w programie telewizyjnym pomocnik Piasta, który przyznał się, że doskonale zna komentarze internautów, ale nie uważa Polaków za rasistów. – Nie ukrywam, że była masa pozytywnych reakcji i komentarzy. W takim morzu zawsze znajdą się też negatywne - ocenił. Jednocześnie nie zgodził się z uwypuklaniem negatywnych opinii w mediach. - Przeczytałem potem w mediach, że fani fatalnie się zachowali. Ja się z tym nie zgodzę. Nie róbmy z Polaków rasistów. Polska to superkraj do życia i absolutnie bym tak tego nie nazwał – przyznał z przekonaniem Michael Ameyaw.



Fot. PressFocus

Michael Ameyaw ma ostatnio więcej powodów do radości niż zdenerwowania i... niech tak pozostanie.

Najpierw reprezentacja...

Ameyaw w Canal+ wypadł dojrzale, po raz kolejny udowadniając to, co wiedzą o nim m.in. w Piaście. Poza boiskiem to ułożony, mądry chłopak, który na boisku chce spełniać swoje marzenia. A te na pewno sięgają gry w reprezentacji oraz transferu do zagranicznego klubu. Ameyaw, jako młody adept futbolu był na testach m.in. w Crystal Palace i Feyenoordzie. Na razie czyni ogromne postępy pod okiem trenera Aleksandara Vukovicia. – Niczego nie żałuję. Okres zagranicznych testów wspominał bardzo miło. Mogłem się wiele nauczyć. W Piaście spłacam kredyt zaufania i wiem, że wciąż mogę grać jeszcze lepiej – przyznaje w wywiadach piłkarz, który na naszych łamach chwalił współpracę z „Vuko" i wpływ trenera Piasta na postępy piłkarza. Przy Okrzei liczą na to, że rola skrzydłowego w drużynie będzie nie tylko większa, ale po prostu stanie się on na stałe jednym z liderów drużyny, bo uczyć się ma od kogo. Poza tym, w Piaście potrafią sprzedawać najbardziej utalentowanych piłkarzy. Radosław Murawski swego czasu trafił do włoskiego Palermo, Patryk Dziczek też wybrał Italię (Lazio), a w poprzednim tygodniu gliwiczanie sporo zarobili na Arielu Mosórze, który zdecydował się przenieść do Rakowa Częstochowa. Nie tylko obecne władze klubu doskonale zdają sobie sprawę z tego, że Piast musi być klubem, który promuje młodych i zdolnych, zarabiając na ich sprzedaży. Tylko w taki sposób kondycja klubu może być zdrowa. Obecnie gliwiczanie mają w kadrze dwóch piłkarzy, na których mogą zarobić solidne kwoty liczone w milionach euro. To bohater artykułu, Ameyaw, oraz prawy obrońca Arkadiusz Pyrka. Michael ma kontrakt ważny jeszcze przez dwa lata i patrząc na ostatnie występy skrzydłowego w lidze trudno przypuszczać, że tyle czasu będzie trwała jego przygoda z Piastem. Z pewnością Ameyawowi dobrze życzy więcej ludzi niż w mediach społecznościowych pojawiło się nieprzychylnych komentarzy. Ameyaw nie musi nic udowadniać, może spełniać marzenia. Jedno z nich może urzeczywistnić się już w tym tygodniu...

(KRIS)

Umiarkowany optymizm

Wicemistrz Polski wciąż czeka na pierwsze zwycięstwo w rozgrywkach ligowych.

ŚLĄSK WROCŁAW

Po pięciu rozegranych meczach (w pamięci jest jeszcze pojedynek z Radomiakiem) dorobek wicemistrza Polski nie powala na kolana. Raptem cztery zdobyte punkty, brak zwycięstwa i mizerny dorobek strzelecki, tylko trzy strzelone gole.

Odczuwa niedosyt

W minionej kolejce drużyna trenera Jacka Magiery mierzyła się z Legią Warszawa i mimo niemrawego początku była bliska wygranej (anulowany gol Sebastiana Musiolika z powodu ofsajdu). Mimo kolejnej straty punktów 47-letni szkoleniowiec Śląska wyglądał na zadowolonego. - Uważam, że zaczęliśmy od dobrego pressingu - powiedział Jacek Magiera. - Wyglądało to obiecująco w pierwszych minutach, zrobiliśmy kilka skoków, odbieraliśmy piłkę. Kilka razy też traciliśmy futbolówkę na własnej połowie. Mieliśmy okazję Ortiza, gdy podawał do Musiolika, zabrakło naprawdę niedużo. Nahuel też się znalazł w niezłej sytuacji, ale myślę, że zabrakło mu spokoju. W drugiej połowie przegrywaliśmy 0:1, choć pierwsi mieliśmy okazję do zdobycia bramki po strzale głową Mateusza Żukowskiego. Gol Kapustki to nasze przegrane pojedynki w polu karnym, musimy się lepiej zachowywać w takich momentach. Potem zdominowaliśmy Legię, szkoda, że nie zdobyliśmy drugiego prawidłowego gola. Ten moment w naszym wykonaniu mógł się podobać. Myślę, że mieliśmy więcej sytuacji i dlatego z mojej strony jest niedosyt po tym spotkaniu.

Świetny występ

Wyrównującego gola dla wrocławian, dającego im jeden punkt, strzelił 19-letni obrońca Tommaso Guercio. - Zagrał naprawdę świetnie, tu się chyba wszyscy zgodzimy - chwalił nastolatka Jacek Magiera. - Nie wiem, jak zaprezentuje się w Szczecinie w meczu przeciwko Pogoni. Oby to potwierdzał w kolejnych meczach, jeżeli będzie utrzymywał dobry poziom, to czeka go duża przyszłość. Jest świetny w pojedynku, ma już dwa zdobyte gole. Liczę, że dalej będzie pracował i rozwijał się, bardzo na niego liczę. Został powołany do kadry U-20 i oby to był początek czegoś wielkiego.

„Drzemka" niewskazana

Po raz pierwszy w bieżących rozgrywkach w PKO BP Ekstraklasie zagrał 23-letni obrońca Aleksander Paluszek. Jak szkoleniowiec Śląska ocenił jego występ? - Dwa-trzy razy straciliśmy piłkę, były błędy w wyprowadzeniu, ale Alek wyglądał naprawdę dobrze w pojedynkach z Kramerem czy Gualem – przekonywał Jacek Magiera. - Współpraca z Aleksem Petkowem też prezentowała się w porządku. Decyzja o jego występie przeciwko Legii zapadła w tygodniu, gdy obserwowaliśmy zawodników. Wszystko teraz zależy od Alka. Grasz? Zrób wszystko, żeby tego miejsca nie oddać. Alek nie ma prawa się zdrzemnąć, ma dalej pracować, bo za chwilę jest kolejny mecz.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Trener Śląska Jacek Magiera w meczu z Legią był wulkanem energii i kilka razy pytał sam siebie, dlaczego piłka nie wpadła do bramki rywali.

Zacząć serię zwycięstw

-To nie był łatwy mecz, mierzyliśmy się przecież z liderem tabeli - powiedział 25-letni pomocnik Śląska, Tudor Baluta. - Legia ma dobry zespół, ale chcieliśmy wykorzystać nasze mocne punkty i zwyciężyć. Zawsze myślimy o wygranej, gdy wychodzimy na boisko, szczególnie w domu chcemy dawać naszym kibicom powody do radości. Chcę otrzymywać coraz więcej szans od trenera i przebijać się do składu. To mój trzeci mecz, zamierzam pokonywać kolejne szczeble, pokazywać moją siłę. Oczywiście cieszę się z kolejnej szansy i liczę na kolejne minuty i to, że wywalczę sobie miejsce w pierwszym składzie. Bardzo dziękuję kibicom, bo byli wspaniali i stworzyli znakomitą atmosferę. Sezon wciąż trwa i liczę, że niedługo zaczniemy serię wygranych.

Bogdan Nather

Sport f6ee38fbb9


Fot. Paweł Andrachiewicz/Pressfocus

Sonny Kittel nie wpasował się w częstochowskie realia.

Pożegnany bez żalu

Ostatnie dni przyniosły spore zmiany w Rakowie. Kolejne są blisko.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Mecz z Lechią szybko, i słusznie, poszedł w zapomnienie. Styl w jakim częstochowianie zdobyli komplet punktów był bowiem fatalny. Nawet zryw w końcówce i bramki napastników (w obu przypadkach debiutanckie) nie zmieniają faktu, że momentami Raków na tle ekipy z Gdańska wyglądał mizernie. Najbliższe tygodnie mają to zmienić. Do końca okna transferowego powinni pojawić się kolejni zawodnicy, a więc na transferze Ariela Mosóra zakupowe zapędy Rakowa raczej się nie zakończą. Zwłaszcza, że w ofensywie pojawią się luki do zapełnienia.

Niemiecki niewypał

Poniekąd jedna z nich powstała po sprzedaży Sonny'ego Kittela. Niemiec z polskim paszportem nie był uwzględniany w planach Marka Papszuna, co znalazło potwierdzenie w jego transferze do Grasshoppers Zurich. Doświadczony pomocnik zawiódł oczekiwania, choć wejście do zespołu miał kapitalne. Bramka z Karabachem w eliminacjach do Ligi Mistrzów niezwykle pomogła częstochowianom w awansie. Im dalej było w las, tym jednak zdecydowanie gorzej. Raków płacił mu solidną pensję, jednak ten na boisku częściej irytował niż zachwycał.

Później, dokładniej zimą, przyszło wypożyczenie do Western Sydney, także dla Kittela nieudane. Częstochowianie pozbyli się jednak tego gorącego kartofla oddając go do Szwajcarii. Dzięki temu mocno odciążyli klubowy budżet i otworzyli sobie drogę do kolejnych zakupów. Pojawiły się w przestrzeni medialnej doniesienia, jakoby do Rakowa miał trafić Luis Fernandez. Piłkarz od kwietnia nie grał z powodu kontuzji. Gracz jest sporym obciążeniem dla budżetu Lechii, a ta ma problemy finansowe. Takowy ruch byłby jednak bardzo ryzykowny, bo wystarczy spojrzeć na przykład Kittela.

22
SPOTKANIA
rozegrał w barwach Rakowa Sonny Kittel. Pomocnik zaliczył jedną asystę i strzelił cztery gole, w tym kluczowego przeciwko Karabachowi w eliminacjach do Ligi Mistrzów. To jednak jedyna rzecz, z jakiej został dobrze zapamiętany przy Limanowskiego.

Niemiec trafił do Rakowa z HSV Hamburg. Podobnie jak Fernandez był doświadczony, dawał nadzieje na dobre występy. Miał jednak w przeszłości kłopoty zdrowotne. W Rakowie treningi są dość wymagające, przez co Kittel nie dawał rady, a na boisku zawodził. Do tego otrzymywał solidne wynagrodzenie, jak na polskie warunki. Zapewne Fernandez takowych też by oczekiwał, dlatego ruch ten wydaje się sporą niewiadomą. Inaczej jest w przypadku Ariela Mosóra.

Koniec telenoweli

Podpisanie umowy zakończyło wielotygodniowe przeciąganie liny i komplikacje, jakie napotkały obie strony. Ostatecznie temat zakończył się sukcesem. Raków pozyskał młodego, perspektywicznego zawodnika, na którym może w przyszłości zarobić. Tu i teraz może zdecydowanie ułatwić budowanie składu i korekty w drużynie. Jeżeli Mosór wejdzie z marszu do drużyny, a może się tak zdarzyć, to mocno przebuduje to nie tylko obronę, ale i wahadła Rakowa. Wówczas poza byłym zawodnikiem Piasta w defensywie znajdzie się miejsce dla Stratosa Svarnasa i Kamila Pestki. Dzięki temu Fran Tudor będzie mógł wrócić na wahadło po prawej stronie, a Jean Carlos Silva przejdzie na lewą flankę. Erick Otieno z kolei, którego występy są oceniane dość negatywnie, usiądzie na ławce rezerwowych. Wówczas Raków może nie tylko wrócić do sprawdzającego się schematu z ofensywnie usposobionym na boku Tudorem, ale i uruchomić lewe wahadło, zawodzące w ostatnich pojedynkach.

W piątkowym spotkaniu z Piastem przekonamy się, czy takie rozwiązanie będzie już brane pod uwagę.

(ptom)

Mało pozytywów

Po raz pierwszy w sezonie GKS Tychy przegrał, a pokonał go lider tabeli z Niecieczy.

W trakcie poprzedniego tygodnia w otoczeniu GKS-u Tychy można było zauważyć ogromną ulgę. Zawodnicy Dariusza Banasika w końcu wygrali mecz, przerywając passę pięciu remisów z rzędu. Za zwycięstwo z Pogonią Siedlce odpowiadał Jakub Budnicki, którego humor drastycznie się popsuł w weekend, gdy do Tychów przyjechał lider tabeli z Niecieczy. Bruk-Bet Termalica poprzeczkę ustawiła zbyt wysoko, przez co GKS po raz pierwszy w tym sezonie zaznał smaku porażki.

- W końcu się udało przełamać klątwę remisów – wspominał mecz w Siedlcach Budnicki. – Wygraliśmy na wyjeździe i wróciliśmy do siebie... Liczyliśmy na dobre spotkanie, na trzy punkty, a niestety przegraliśmy. Wierzymy, że za tydzień z Wisłą Płock uda nam się wygrać – powiedział po porażce z niecieczanami 23-latek.

Byli lepsi...

- Byliśmy gorszą drużyną. Przegraliśmy 0:2, a chcieliśmy na własnym stadionie wygrać z niepokonaną Termalicą. Jako drużyna zagraliśmy jednak słabo i nie ma żadnych wytłumaczeń. Straciliśmy dwie bramki, a sami nie mogliśmy gola zdobyć i wyszło, jak wyszło – stwierdził po spotkaniu mocno przybity Budnicki. Jego zdanie podczas konferencji podzielił także trener Banasik, który zaznaczył jednak, że błędy sędziowskie nie pomogły jego zespołowi w zdobyciu choćby punktu.

Niezależnie od tego, czy arbiter Tomasz Kwiatkowski popełniał błędy, czy nie, faktem pozostaje zła dyspozycja tyszan na tle bardzo dobrze ułożonego zespołu Marcina Brosza. Lider z województwa małopolskiego nie dał najmniejszych szans drużynie z ul. Edukacji. Zagrał tak, jak zapowiadały to poprzednie mecze, a w szczególności niedawno wygrany z Wisłą Płock. - Jest to dobrze zorganizowana, wybiegana drużyna. Jest w niej sporo indywidualności. Piłkarze potrafią grać jeden na jeden... Mimo wszystko Bruk-Bet Termalica niczym nas nie zaskoczyła. Po prostu było to spotkanie, w którym rywale byli lepsi od nas – przekazał Budnicki. Piłkarz zauważył także, że mecz mógł skończyć się lepszym dla tyskiego zespołu rezultatem, gdyby udało się wykorzystać którąkolwiek z okazji pod bramką Adriana Chovana, golkipera „słoni". - Mieliśmy kilka sytuacji, gdy mogliśmy lepiej się zachować, gdy można było podać piłkę do lepiej ustawionego zawodnika, a nie strzelać. Byliśmy nieskuteczni. Żadnej z okazji nie zamieniliśmy na bramkę – przekazał wprost Budnicki, który w 1. lidze zdobył do tej pory cztery bramki.

Być jak GKS Katowice

Trudny początek sezonu nie musi oczywiście oznaczać, że ekipa Dariusza Banasika dołować będzie do końca rozgrywek. Na razie jednak poszukiwanie optymistycznych wieści jest bardzo trudnym wyzwaniem. - Wiadomo, że jest to początek sezonu i dopiero przegraliśmy jeden mecz. Szukać pozytywów można, bo traciliśmy mało bramek w pierwszych meczach. Blokujemy sporo strzałów i widać to w statystykach po spotkaniach. Natomiast po meczu z Termalicą trudno znaleźć więcej pozytywów. Mam nadzieję, że będziemy jak GKS Katowice w poprzednim sezonie, że w końcu odbijemy się. Pierwszą rundę katowiczanie skończyli na 11. miejscu, a awansowali do ekstraklasy. Mam nadzieję, że nie będziemy tak długo czekać, jak GieKSa, a mecz z Termalicą da nam kopa i w kolejnym meczu pokażemy, na co nas stać – powiedział Budnicki, który starał się z uśmiechem patrzeć w przyszłość, choć po sobotnim meczu nie było to łatwe.

Kacper Janoszka


Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

W bieżącym sezonie Jakub Budnicki zdobył jedną bramkę, która zapewniła tyszanom jedyne zwycięstwo.

„ŁOBO" ODSZEDŁ

ARKA GDYNIA

■ Niespełna 42-letni szkoleniowiec Wojciech Łobodziński w poniedziałek za porozumieniem stron rozwiązał kontrakt z I-ligową Arką Gdynia. Popularny „Łobo" prowadził drużynę z Trójmiasta od 1 lipca ubiegłego roku. Pod jego wodzą żółto-niebiescy rozegrali 46 meczów, z czego 43 na zapleczu ekstraklasy. W bieżącym sezonie w 7 meczach gdynianie zdobyli 9 punktów (2 zwycięstwa, 3 remisy, 2 porażki), bramki 10:8. W najbliższym spotkaniu ligowym z Miedzią Legnica Arkę poprowadzi dotychczasowy asystent Łobodzińskiego, Tomasz Grzegorczyk.

(BN)

Sport f6ee38fbb9

Zwycięska siła woli

Niebiescy dwa razy odrabiali straty w Płocku i już dopisywali sobie trzeci z rzędu wyjazdowy punkt na boisku faworyta, gdy stało się nieszczęście.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Wisła Płock – Ruch Chorzów 3:2 (1:1)

1:0 – Edmundsson, 21 min, **1:1** – Szwoch, 33 min, **2:1** – Hiszpański, 70 min, **2:2** - Szczepan, 76 min (karny), **3:2** – Krawczyk, 90+3 min

WISŁA P.: Gostomski 6 – Sangre 5, Edmundsson 6, Misiak 6 – Hiszpański 6, Pacheco 6, Kun 6 (88. Famulak niesklas.), Tomczyk 6 (90+4. Kukułka niesklas.) – Jimenez 5 (90+4. Pomorski niesklas.), Salvador 4 (61. Krawczyk 4) – Sekulski 5 (61. Kocyła 2). **Trener** Mariusz MISIURA.

RUCH: Turk 7 – Lukić 5, S. Szymański 6, Sadlok 5 – Konczkowski 5, Ventura 3 (82. Chmarek niesklas.), Barański 3 (62. Nono 1), Moneta 3 (62. Karasiński 1) – Novothny 4, Szczepan 5, Łaski niesklas. (13. Szwoch 5). **Trener** Karol SZWEDA.

Sędziował Karol Arys (Szczecin). **Widzów** . **Żółte kartki:** Edmundsson, Kocyła - Lukić, Szwoch, Szczepan, S. Szymański, Ventura, Nono.

Piłkarz meczu – Martin TURK

Wiślacy ostatnio ponieśli pierwszą porażkę w sezonie z Termaliką w Nieciczy. Ruch przyjechał z tymczasowym szkoleniowcem, tuż po zwolnieniu trenera Janusza Niedźwiedzia. Oba zespoły więc miały szczególne powody do udowodnienia w poniedziałkowy wieczór w Płocku swych racji. Oba są nadal twardymi kandydatami do awansu, choć sytuacja płoczczan w tabeli jest dużo lepsza niż chorzowian.

Rozpoczęło się od urazów, bo na rozgrzewce kontuzji doznał Nastić i w wyjściowej jedenastce zastąpił go Misiak, a Łaski przebywał na murawie tylko 10 minut, w jego miejsce pojawił się Szwoch. I właśnie były zawodnik gospodarzy – dlatego nie cieszył się po bramce - doprowadził w 33 minucie do wyrównania ładnym strzałem z 20 metrów, a piłka po drodze jeszcze prześlizgnęła się po blond czuprynie Edmundssona i zaskoczyła Gostomskiego. Co ciekawe pechowiec z Wysp Owczych kilkanaście minut wcześniej wyprowadził swoją drużynę na prowadzenie, dobijając piłkę po główce Sekulskiego i wybiciu pod jego nogi piłki przez Turka.

Opis ciekawych momentów drugiej połowy można by tak naprawdę zacząć od ostrego uderzenia nad bramką Kuna w 57 minucie. Potem nic się nie działo aż do 70 minuty. Wtedy na strzał z narożnika pola karnego zdecydował się Hiszpański, piłka otarła się o interweniującego Karsińskiego i po rykoszecie przelobowała Tura. I znów gospodarze długo nie nacieszyli się prowadzeniem, bo piłka trafiła w rękę Tomczyka we własnym polu karnym, a sędzia Karol Arys po analizie VAR uznał, że Ruchowi należy się rzut karny. "Jedenastkę" na bramkę zamienił Szczepan. Płoczczanie po stracie gola jeszcze bardziej podkręcili tempo, a ich bohaterem mógł zostać Edmundsson, którego strzał z bliska w 86 minucie świetnie wyłapał słoweński bramkarz Ruchu. W doliczonym czasie Turk nogami wybronił jeszcze uderzenie z bliska Kocyły, ale za moment już był bezradny. Kocyła jeszcze raz strzelał „siłą woli", piłka trafiła w nogi Szymańskiego, Sadlok złamał linię spalonego, a samotny na piątym metrze Krawczyk bez problemów wpakował po raz trzeci piłkę do siatki „Niebieskich".

Zbigniew Cieńciała



Fot. Artur Kraszewski/Pressfocus.pl

Andrias Edmundsson otwiera worek z bramkami.

1. Bruk-Bet	7	19	19:4
2. Stal R.	7	16	15:6
3. Górnik	6	16	12:6
4. Wisła P.	7	16	13:10
5. Miedź	6	13	12:5
6. Znicz	7	11	10:9
7. Kotwica (b)	7	11	7:8
8. Arka	7	9	10:8
9. Tychy	7	8	4:5
10. Odra	7	8	9:11
11. ŁKS (s)	6	7	9:8
12. Ruch (s)	7	7	8:9
13. Wisła K.	4	5	6:5
14. Chrobry	7	5	5:14
15. Pogoń (b)	7	4	7:12
16. Polonia	7	4	3:9
17. Warta (s)	7	4	5:16
18. Stal St. W (b)	7	1	5:14

1-2 - awans, **3-6** - baraż, **16-18** – spadek.

SZULCZEK CORAZ BLIŻEJ

■ Jak informowaliśmy wczoraj, Dawid Szulczek jest bardzo bliski podpisania kontraktu z Ruchem Chorzów. Ogłoszenie nowego trenera „Niebieskich" ma nastąpić dzisiaj, wczoraj miały być dogrywane jeszcze ostatnie szczegóły. O wszystkim została poinformowana drużyna. Sam szkoleniowiec, którego rodzinny dom znajduje się w Świętochłowicach, niedaleko stadionu przy Cichej w Chorzowie, miał wczoraj wyłączony telefon. Dla szefostwa Ruchu 34-latek jest wymarzoną opcją już od jakiegoś czasu i zdecydowanym numerem jeden na zastąpienie Janusza Niedźwiedzia. W eterze nie pojawiały się żadne inne nazwiska. Swoje pierwsze spotkanie na chorzowskiej ławce Szulczek może poprowadzić już w najbliższą sobotę i to od razu przed „niebieską" publicznością. 14-krotni mistrzowie Polski podejmą na Stadionie Śląskim Górnika Łęczna, który wygrał 5 z 6 rozegranych do tej pory meczów.

(PTub)



Fot. VfL Wolfsburg

Mimo trzech straconych bramek polski bramkarz był najlepszym zawodnikiem swojej drużyny.

Znakomity debiut Grabary

Debiutujący w Bundeslidze bramkarz z Rudy Śląskiej trafił do jedenastki kolejki. Znacznie gorzej poszło jego koledze z drużyny i... z miasta, Jakubowi Kamińskiemu.

NIEMCY

Liczba Polaków, którą w tym sezonie można zobaczyć w najwyższej lidze niemieckiej, jest... elastyczna. Zmniejszył ją Dawid Kownacki, który odbił się od Werderu Brema i wrócił (na wypożyczenie) do Fortuny Duesseldorf. Nadal kontuzjowany w Augsburgu jest Robert Gumny, po raz kolejny więzadła zerwał w Wolfsburgu Bartosz Białek (inna sprawa, że i tak nie miałby wielkich szans na grę). Marcel Lotka jest dopiero trzecim bramkarzem Borussii Dortmund i broni w trzecioligowych rezerwach. W 1. kolejce Bundesligi w kadrach meczowych znalazło się więc czterech polskich piłkarzy.

Maska daje komfort

Adam Dźwigała przegrany przez jego St. Pauli mecz z Heidenheim obejrzał z ławki rezerwowych, więc jeszcze nie zaliczył debiutu w Bundeslidze. Sezon rozpoczął jednak ambitnie, bo to jego gol w 1. rundzie Pucharu Niemiec dał hamburczykom dogrywkę, dzięki czemu ci potem awansowali. W ekipie beniaminka jest tylko zmiennikiem, ale jakieś minuty to w jego przypadku tylko kwestia czasu. O nieudanym występie Tymoteusza Puchacza w barwach Holstein Kiel pisaliśmy już ostatnio, natomiast najciekawiej było w Wolfsburgu. Tam urodzony w Rudzie Śląskiej duet Kamil Grabara – Jakub Kamiński mierzył się z Bayernem Monachium.

Bawarczycy pokonali „Wilki", ale nie było im łatwo. Debiutujący na bundesligowej ławce trener Vincent Kompany raczej nie przekonał pierwszym spotkaniem, choć z drugiej strony wyjątkowo niepewny i popełniający sporo błędów był monachijski duet stoperów Kim min-jae – Dayot Upamecano. Do przerwy Bayern prowadził 1:0, powinien wyżej, ale znakomicie między wilczymi słupkami spisywał się debiutujący w Bundeslidze Kamil Grabara. W jednym momencie przyjął na twarz potężne uderzenie Harry'ego Kane'a i potrzebował chwili, aby dojść do siebie. Maska, która charakteryzuje 25-latka od jakiegoś czasu, boleśnie się docisnęła. Grabara nosi ją, mimo że po poważnej kontuzji nie ma już śladu. Daje mu jednak komfort psychiczny.

Antyjedenastka Kamińskiego

Nowy bramkarz Wolfsburga spisywał się na tyle dobrze, że prestiżowy „kicker" wybrał go zawodnikiem meczu oraz umieścił w jedenastce kolejki. Trafił tam razem ze swoim kolegom z zespołu Lovro Majerem, mimo że przecież „Wilki" przegrały. Bayern miał tylko jednego przedstawiciela, Harry'ego Kane'a. Gorzej zaprezentował się w tym spotkaniu Jakub Kamiński, któremu bliżej było... do ewentualnej antyjedenastki kolejki. Skrzydłowy z Rudy Śląskiej zagrał na lewej obronie, nienaturalnej dla siebie pozycji. Nominalnie trener Ralph Hasenhuettl widzi go jako podstawowego lewego wahadłowego, ale z racji problemów kadrowych Wolfsburg wyszedł na Bayern czwórką obrońców i „Kamyk" został przesunięty niżej. Nie wyszło mu to na dobre... Miał bezpośredni udział przy wszystkich trzech straconych przez „Wilki" golach. Najpierw ograł go szybki Sascha Boey, potem odbita od niego piłka wpadła do własnej siatki, a na koniec ominął go Kane.

Trener broni Polaka

Austriacki szkoleniowiec Wolfsburga nie winił jednak Kamińskiego, a wręcz... pochwalił go. – Oceniam jego występ bardzo dobrze. Musimy sobie uświadomić, komu stawiałczoła. Na tej stronie grał Olise, potem też Gnabry. Nawet doświadczeni lewi obrońcy mieliby problemy. Szczerze mówiąc, nie chciałbym zmagać się na boisku z takimi zadaniami, z jakimi on się dziś mierzył. Bardzo dobrze wspomagał go tam Tiago Tomas. W pierwszej połowie tylko raz nie dali wspólnie rady, w drugiej połowie, przy trzecim golu, Kuba ze złej strony zaatakował Kane'a. Do przodu grał bardzo dobrze, a do tyłu – cóż, musiał grać bardzo głęboko, bo nie miałem innego wyjścia. Gdybym miał do dyspozycji trzech środkowych obrońców, grałby wyżej. Biorąc to wszystko pod uwagę, spisał się całkiem porządnie – powiedział Hasenhuettl.

Piotr Tubacki

Sport f6ee38fbb9

Boski Chwicza!

To była noc Kwaraccheliego. Gol i asysta Gruzina dały Napoli zwycięstwo.

WŁOCHY

Neapol kocha wielkich piłkarzy. W końcu nie bez przyczyny stadion „azurrich" nosi imię Diego Armando Maradony. Wielki Argentyńczyk zapewne biłby brawo widząc asystę swojego następcy z Gruzji. Nikomu nie trzeba udowadniać, że Chwicza Kwaracchelia aspiruje do miana boskości. Asysta, jaką zaliczył przy trafieniu Giovanniego Di Lorenzo, kiedy idealnie wymierzył dograne górą do kolegi tak, aby jego zespół nie został złapany na spalonym była przebłyskiem geniuszu. Bramka na 2:0 już tak wspaniała nie była, jednak pomogła uspokoić spotkanie, a Giovanni Simeone dokończył dzieła zniszczenia.

Przyznać trzeba, że Napoli zmazało plamę z pierwszego spotkania z Hellasem, gdy wyraźnie i zasłużenie przegrało. - Mieliśmy doskonałą okazję, by odpowiedzieć na tamto spotkanie. Nie miałem żadnych wątpliwości. To są świetni goście, którzy ciężko pracują na każdym treningu. Dzisiaj dali odpowiedź - mamy trzy punkty. Są one początkiem naszej wspólnej podróży. Zależało mi na nich. Dzisiejszy mecz to punkt wyjścia, bo czeka nas daleka podróż - mówił na konferencji pomeczowej Antonio Conte, szkoleniowiec Napoli. W kolejnej kolejce ekipa z Neapolu zmierzy się z Parmą. Będzie to na pewno łatwiejszy pojedynek niż ten, jaki czeka Romę.

„Giallorossi", mówiąc delikatnie, nie radzą sobie najlepiej na początku sezonu. O ile bezbramkowy remis można w pewien sposób rozumieć, o tyle porażka z Empoli obecnie jest trudna do przyjęcia i zrozumienia. Nawet nie chodzi o samą stratę punktów, a o styl porażki. Empoli mogło, a wręcz powinno po pierwszej połowie prowadzić dwiema, a nawet i trzema bramkami. Stworzyło sobie zdecydowanie więcej dogodnych sytuacji. Patrząc z drugiej strony w końcówce Paulo Dybala mógł doprowadzić do wyrównania, jednak nie wykorzystał tej okazji. - Przede wszystkim chciałbym obejrzeć mecz jeszcze raz, ale powiem wam tu i teraz, że brakowało energii i intensywności, zwłaszcza w pierwszej połowie. Byliśmy powolni w rozgrywaniu piłki, ciągle podawaliśmy do tyłu i nie robiliśmy wiele, żeby iść do przodu - powiedział po meczu Daniele De Rossi. Szkoleniowiec Romy ma obecnie wiele problemów. Musi jednak wyprowadzić zespół na prostą. Inaczej może szybko pożegnać się z Rzymem.

(ptom)

■ **Napoli - Bolonia 3:0 (1:0)**
1:0 - Di Lorenzo (45+2), 2:0 - Kwaracchelia (75), 3:0 - Simeone (90+4).
■ **Roma - Empoli 1:2 (0:1)**
0:1 - Gyasi (45), 0:2 - Colombo (61. karny), 1:2 - Shomurodov (80).
■ **Cagliari - Como 1:1 (1:0)**
1:0 - Piccoli (44), 1:1 - Cutrone (54)
Mecz Verona - Juventus zakończył się po zamknięciu numeru.

1. Inter	2	4	5:2
2. Torino	2	4	4:3
3. Genoa	2	4	3:2
Udinese	2	4	3:2
Parma	2	4	3:2
6. Empoli	2	4	2:1
7. Atalanta	2	3	5:2
8. Verona	1	3	3:0
Juventus	1	3	3:0
10. Lazio	2	3	4:3
11. Napoli	2	3	3:3
12. Fiorentina	2	2	1:1
Cagliari	2	2	2:2
14. AC Milan	2	1	3:4
15. Roma	1	1	1:2
16. Monza	2	1	0:1
17. Venezia	2	1	1:3
18. Bolonia	2	1	1:4
Como	2	1	1:4
20. Lecce	2	0	0:6

1.-4. - LM, **5.** - LE, **6.** - LKE, **18.-20.** - spadek

Strzelcy
3 – Retegui (Atalanta)
2 - Thuram (Inter), Mosquera (Verona), Brescianini (Atalanta), Man (Parma)
1 - Okafor, Morata, Pulisic (wszyscy Milan), Vogliacco, Messias, Pinamonti (wszyscy Genoa), Zapata, Ilić, Adams (wszyscy Torino), Biraghi (Fiorentina), Livramento (Verona), Orsolini (Bolonia), Giannetti, Lucca, Thauvin (wszyscy Udinese), Andersen (Venezia), Castellanos, Zacagni, Isaksen (wszyscy Lazio), Cambiaso, Weah, Mbangula (wszyscy Juventus), Cancellieri (Parma), Darmian, Calhanoglu (Inter) Shomurodov (Roma), Gyasi, Colombo (obaj Empoli), Di Lorenzo, Kwaracchelia, Simeone (wszyscy Napoli), Piccoli (Cagliari), Cutrone (Cono).


Fot. PAP
Neapol często nawiedzają piłkarscy bogowie.

FRANCJA

■ **Marsylia - Reims 2:2 (1:0)**
1:0 - Harit (25), 1:1 - Akieme (51), 1:2 - Fofana (55), 2:2 - Greenwood (71)

1. PSG	2	6	10:1
2. Lille	2	6	4:0
3. Monaco	2	6	3:0
Lens	2	6	3:0
5. Marsylia	2	4	7:3
6. Strassbourg	2	4	4:2
7. Nantes	2	4	2:0
8. Rennes	2	3	4:3
9. Le Havre	2	3	3:4
10. Auxerre	2	3	2:3
11. Toulouse	2	2	1:1
12. Nicea	2	1	2:3
13. Reims	2	1	2:4
14. Montpellier	2	1	1:7
15. St. Etienne	2	0	0:3
16. Angers	2	0	0:3
17. Brest	2	0	1:5
18. Lyon	2	0	0:5

1.-3 – LM, **4.** - el. do LM, **5.** - LE, **6.** - LKE, **16.** - baraż, **17.-18** – spadek.

Strzelcy
3 – Bracola (PSG), Greenwood (Marsylia)
2 – Lee (PSG), Luis Henrique (Marsylia),
1 – Hakimi, Asencio, Zaire-Emery, Dembele, Kolo Muani (wszyscy PSG), David, Diakate, Meunier, Bayo (wszyscy Lille), Wahi (Marsylia), Camara (Brest), Lloris, Toure, Sangante (wszyscy Le Havre), Minamino, Ben Saghir, Camara (wszyscy Monaco), Cho, Clauss (obaj Nicea), Raveloson, Coulibaly (obaj Auxerre), Said, Chavez (obaj Lens), Diarra, Santos, Emegha (wszyscy Strassbourg), Savanier (Montpellier), Meister, Gouiri, Bourigeaud, Blas (wszyscy Rennes), Simon, Guirassy (obaj Nantes), Babicka (Toulouse), Akieme, Fofana (obaj Reims).

HISZPANIA

■ **Atletico Madryt – Girona 3:0 (1:0)**
1:0 – Griezmann (39), 2:0 – Llorente (48), 3:0 – Koke (90+4)

Program 3. kolejki
Wtorek: Mallorca – Sevilla (19.00), Rayo – Barcelona (21.30); **środa:** Valladolid – Leganes (19.00), Athletic – Valencia (19.00), Atletico – Espanyol (21.30), Sociedad – Alaves (21.30); **czwartek:** Girona – Osasuna (19.00), Las Palmas – Real Madryt (21.30).

Mecz Betis – Getafe został przełożony.
Mecz Villarreal – Celta zakończył się po zamknięciu numeru.

1. Celta	2	6	5:2
2. Barcelona	2	6	4:2
3. Atletico	2	4	5:2
4. Real	2	4	4:1
4. Villarreal	2	4	4:3
5. Leganes	2	4	3:2
6. Osasuna	2	4	2:1
7. Rayo	2	4	2:1
8. Sociedad	2	3	2:2
9. Valladolid	2	3	1:3
10. Getafe	2	2	1:1
Betis	2	2	1:1
13. Las Palmas	2	1	3:4
Sevilla	2	1	3:4
15. Athletic	2	1	2:3
16. Mallorca	2	1	1:2
Alaves	2	1	1:2
18. Girona	2	1	1:4
19. Espanyol	2	0	0:2
20. Valencia	2	0	2:5

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. LK, 18-20 - spadek

You will never walk alone

W wieku 76 lat zmarł trener Sven-Goran Eriksson.

Szwed od grudnia zmagał się z nieuleczalnym nowotworem trzustki. Zasłużony szkoleniowiec prowadził przede wszystkim Fiorentinę, Benfikę, Sampdorię, Romę, Manchester City czy Leicester. Był też selekcjonerem reprezentacji Anglii, Meksyku, Wybrzeża Kości Słoniowej i Filipin. Największe sukcesy osiągał jednak razem z Lazio oraz IFK Goeteborg. Z tym drugim zespołem sięgnął po Puchar UEFA w 1982 roku. Z Lazio natomiast zdobył mistrzostwo Włoch, Superpuchar UEFA, Puchar Zdobywców Pucharów i dwukrotnie Superpuchar Włoch. Oprócz tego czterokrotnie z różnymi zespołami sięgał po Puchar Włoch i trzy razy był mistrzem Portugalii, choć trofeów, które zdobył było znacznie więcej. Aktywny w świecie futbolu był do lutego 2023 roku, gdy był dyrektorem sportowym w IF Karlstad.

Z uwagi na swoje zasługi, został pożegnany przez najważniejsze osoby we Włoszech. Premier Włoch Giorgia Meloni przywołała jego słowa, gdy niedawno wygłosił swoje pożegnalne słowa. „Mam nadzieję, że zapamiętacie mnie jako pozytywnego chłopaka, który starał się, by wszystko było możliwe. Niech nie będzie wam przykro, uśmiechnijcie się. Dziękuję trenerom, piłkarzom, publiczności; to było fantastyczne. Troszczcie się o siebie i o swoje życie. I przeżywajcie je" – powiedział niedawno Eriksson. Lazio w swoich mediach społecznościowych pożegnało szkoleniowca słowami: „Dziękujemy za wszystko, co dla nas zrobiłeś, mister".

Marzeniem Erikssona, bardzo zasłużonego trenera, od zawsze było poprowadzenie drużyny Liverpoolu. Swojego marzenia w trakcie kariery nie spełnił. Dopiero po tym, gdy poinformował świat o swojej walce z chorobą, nadarzyła się okazja do tego, żeby w sposób symboliczny stał się trenerem „The Reds". Poprowadził drużynę legend Liverpoolu w meczu z legendami Ajaksu. Na stadionie Anfield został przywitany owacją na stojąco przy akompaniamencie klubowego hymnu „You'll Never Walk Alone". Szwedowi przy okazji takiego święta uśmiech nie schodził z twarzy i taki zostanie zapamiętany przez futbolowych fanów z całego świata.

(kaj), PAP


Fot. PAP/EPA
Świat pożegnał w poniedziałek legendę futbolu.

SVEN-GORAN ERIKSSON

Ur. 5 lutego 1948, zm. 26.08.2024
Kariera trenerska: Degerfors (1877-1978), IFK Goeteborg (1979-1982), Benfika (1982-1984), AS Roma (1984-1987), Fiorentina (1987-1989), Benfika (1989-1992), Sampdoria (1992-1997), Lazio (1997-2000), Anglia (2001-2006), Manchester City (2007-2008), Meksyk (2008-2009), Notts County (2009-2010), Wybrzeże Kości Słoniowej (2010), Leicester (2010-2011), Guangzhou R&F (2013-2014), Shanghai Port (2014-2016), Shenzhen FC (2016-2017), Filipiny (2018-2019)
Sukcesy: Puchar UEFA (1982), Superpuchar UEFA (1999), Puchar Zdobywców Pucharu (1999), mistrz Włoch (2000), Puchar Włoch (1986, 1994, 1998, 2000), Superpuchar Włoch (1999, 2001), mistrz Portugali (1983, 1984, 1991), Puchar Portugalii (1983), mistrz Szwecji (1981), Puchar Szwecji (1979, 1982), Superpuchar Włoch (1990).

Sport f6ee38fbb9

Idealny poligon

Rozmowa z **Marcinem Garuchem**, trenerem rezerw Miedzi Legnica


Fot. miedzlegnica.eu

Mimo porażki w Pawłowicach Marcin Garuch był zadowolony z postawy swojej drużyny.

Dlaczego w meczu z Pniówkiem 74 Pawłowice nie było pana w kadrze meczowej? W poprzednich spotkaniach pojawiał pan się na boisku...

- Pełniłem w nim rolę trenera, ponieważ nasi trenerzy (Łukasz Buliński i Jacek Kanas - przyp. BN) przebywali na turnieju UEFA Regions Cup w Kazachstanie, więc mnie - jako drugiemu asystentowi - przypadło prowadzenie zespołu w meczu z Pniówkiem. To była wyjątkowa sytuacja, w następnych spotkaniach wszystko wróci do normy.

Być może w tym meczu przydałby się pan na boisku, by wesprzeć młodszych kolegów. Chociażby na kwadrans, może pół godziny...

- Na pewno tak, ale zespół w tym meczu dał z siebie maksa i ile mogłem, to pomogłem z boku, czyli z perspektywy ławki rezerwowych.

Jakie są wasze plany i zamierzenia na bieżące rozgrywki? Zamierzacie ścigać się z rezerwami Śląska Wrocław o promocję do 2. ligi, czy walczyć o miejsca - powiedzmy - 5-6?

- Będziemy celować w jak najwyższe miejsce, na ile pozwolą nasze umiejętności i... skuteczność. Przede wszystkim trzeba zdać sobie sprawę, że to jest zespół rezerw, który musi mierzyć się z wieloma rzeczami. Często „spadają" do niego piłkarze pierwszego zespołu, ponadto dużo jest młodych zawodników i trzeba to wszystko tak układać, by miało ręce i nogi. Przy odrobinie szczęścia na pewno powalczymy o górną połowę tabeli.

W meczu z Pniówkiem zauważyłem kilku zawodników z szerokiej kadry pierwszego zespołu: Filipa Chadałę, Kacpra Józefiaka, Diallo Babacara...

- To młodzi zawodnicy, którzy rzeczywiście są w pierwszym zespole. Potrzebują minut, bo grają mało, więc po to jest drugi zespół, żeby oni te minuty łapali, żeby byli w rytmie meczowym.

Czyli nie wynik za wszelką cenę, bo pierwszy zespół Miedzi w ten weekend nie miał meczu.

- Pierwszy zespół ma swoją pracę do wykonania, a ci zawodnicy, którzy mogą ogrywać się u nas, występują w meczach 3. ligi i będą to po prostu robić. Nawet przy tak trudnym i wymagającym rywalu jakim był Pniówek, walczyli do końca.

Awansu do nie zakładacie?

- Mamy swoje cele, przede wszystkim szkolenie jak najlepszej młodzieży. Tworzymy jej takie warunki do treningów, żeby się rozwijała, a 3. liga to do tego idealny poligon doświadczalny. Pracujemy spokojnie, krok po kroku.

Najgroźniejsi - pańskim zdaniem - konkurenci w walce o czołowe lokaty?

- Trzeba sobie szczerze powiedzieć, że rezerwy Śląska już w ubiegłym sezonie były bardzo mocne i w tym będzie podobnie. Poza tym jest kilka silnych zespołów, ale ta liga jest specyficzna. Początek jest ważny, lecz dopiero kolejne mecze pokażą, kto będzie miał zwyżkową formę, a kto osiądzie na laurach.

Rozmawiał
Bogdan Nather

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Wilkowice II - Grodziec Śl. 7:0, Pisarzowice - Czaniec II 2:2, Kaniów - Porąbka 0:3, Kozy - Międzybrodzie B. 2:3, Bestwinka - Ligota 1:2, Wilamowice - Wapienica 3:4, Bystra pauzowała.

1. Międzybrodzie B.	2	6	5:3
2. Wilkowice II	2	4	8:1
3. Porąbka	2	4	4:1
4. Bystra	1	3	5:1
5. Bestwinka	2	3	4:2
6. Kozy	2	3	6:5
7. Ligota	2	3	4:5
8. Wapienica	2	3	4:6
9. Pisarzowice	2	2	3:3
10. Czaniec II	1	1	2:2
11. Wilamowice	2	1	4:5
12. Kaniów	2	0	1:5
13. Grodziec Śl.	2	0	1:12

BYTOM

Brzozowice - UKS Ruch Radzionków 0:3, Nadzieja Bytom - Dąbrówka Wlk. 0:3, Brzeziny Śl. - Krupski Młyn 2:2, Stolarzowice - Gwarek II Tarnowskie Góry 1:4, Orzech - Ożarowice 1:6, Stare Tarnowice - Sucha Góra 5:0, Kozłowa Góra - Górniki 3:1.

1. Ożarowice	1	3	6:1
2. St. Tarnowice	1	3	5:0
3. Gwarek II	1	3	4:1
4. Dąbrówka Wlk.	1	3	3:0
UKS Radzionków	1	3	3:0
6. Kozłowa Góra	1	3	3:1
7. Brzeziny Śl.	1	1	2:2
Krupski Młyn	1	1	2:2
9. Górniki	1	0	1:3
10. Stolarzowice	1	0	1:4
11. Brzozowice	1	0	0:3
Nadzieja	1	0	0:3
13. Orzech	1	0	1:6
14. Sucha Góra	1	0	0:5

KATOWICE

Jastrząb II Bielszowice - Kamionka Mikołów 2:3, Wyzwolenie Chorzów - Józefka Chorzów 6:1, Górnik 09 Mysłowice - Grunwald Ruda Śl. 0:3, Stadion Śląski Chorzów - Naprzód Lipiny 9:1, Hetman 22 Katowice - MK Górnik Katowice 2:3, Górnik Wesoła - Siemianowiczanka 1:3.

1. Stadion	1	3	9:1
2. Wyzwolenie	1	3	6:1
3. Grunwald	1	3	3:0
4. Siemianowiczanka	1	3	3:1
5. MK Górnik	1	3	3:2
Kamionka	1	3	3:2
7. Jastrząb II	1	0	2:3
Hetman	1	0	2:3
9. Wesoła	1	0	1:3
10. Mysłowice	1	0	0:3
11. Józefka	1	0	1:6
12. Naprzód	1	0	1:9

LUBLINIEC

Kalety II - Lisów 1:1, Koszęcin - Babienica-Psary 2:5, Ciasna - Łagiewniki Wlk. 2:1, Sieraków Śl. - Kochanowice 2:6, Olszyna - Strzebiń 1:3, Pawonków - Przystajń 0:1, Lisowice - Tworóg 3:3.

1. Babienica	3	9	18:5
2. Ciasna	3	9	9:3
3. Strzebiń	3	6	11:8
4. Tworóg	2	4	9:3
5. Lisowice	2	4	7:6
6. Lisów	3	4	6:6
7. Koszęcin	3	4	5:7
8. Przystajń	3	3	4:5
9. Kochanowice	3	3	8:6
10. Pawonków	2	3	4:4
11. Łagiewniki Wlk.	2	1	2:3
12. Kalety II	2	1	2:11
13. Olszyna	2	0	1:9
14. Sieraków Śl.	3	0	7:17

RACIBÓRZ

Krzyżkowice - Pawłów 2:4, Gamów - Borucin 6:3, Bełsznica - Nowa Wieś 2:0, Rudy Wlk. - Chałupki 2:1, Pietraszyn - Zabełków 2:1, Pietrowice Wlk. - Studzienna 0:3, Markowice - Nieboczowy 1:2, Raszczyce - Krzanowice 0:6.

1. Studzienna	3	9	6:0
2. Gamów	3	7	10:5
3. Bełsznica	3	6	7:3
4. Borucin	3	6	11:9
5. Pietraszyn	3	6	7:5
6. Rudy Wlk.	3	6	3:2
7. Raszczyce	3	6	7:8
8. Krzanowice	3	4	9:4
9. Nieboczowy	3	4	6:8
10. Markowice	3	3	6:8
Pawłów	3	3	6:8
12. Chałupki	3	3	4:6
13. Krzyżkowice	3	3	6:11
14. Pietrowice Wlk.	3	2	3:6
15. Nowa Wieś	3	1	4:7
16. Zabełków	3	0	1:6

SKOCZÓW

Pruchna - Chybie 3:1, Iskrzyczyn - Bąków 3:1, Pierściec - Pielgrzymowice 2:2, Dębowiec - Hażlach II 3:2, Brenna - Kończyce Wlk. 2:1, Kończyce M. - Zabłocie 1:0, Goleszów pauzował.

1. Iskrzyczyn	4	12	11:2
2. Pruchna	4	12	14:6
3. Dębowiec	4	10	18:7
4. Kończyce M.	3	7	7:4
5. Chybie	3	6	8:5
6. Brenna	3	4	3:4
7. Bąków	4	4	8:10
8. Pierściec	4	4	7:9
9. Pielgrzymowice	4	4	5:11
10. Hażlach II	4	3	8:10
11. Goleszów	3	1	3:5
12. Zabłocie	4	1	2:14
13. Kończyce Wlk.	4	0	2:9

SOSNOWIEC

Sławków - Grodziec 2:4, Niwka - Łazy 1:1, Ząbkowice - Preczów 1:0, Czeladź II - Kromołów 6:4, Nowa Wieś - Okradzionów 0:9, Dąbrowa G. - Kazimierz 3:2, Górnik Sosnowiec - Psary 4:0.

1. Okradzionów	1	3	9:0
2. Górnik	1	3	4:0
3. Czeladź II	1	3	6:4
4. Grodziec	1	3	4:2
5. Dąbrowa G.	1	3	3:2
6. Ząbkowice	1	3	1:0
7. Łazy	1	1	1:1
Niwka	1	1	1:1
9. Kazimierz	1	0	2:3
10. Preczów	1	0	0:1
11. Kromołów	1	0	4:6
12. Sławków	1	0	2:4
13. Psary	1	0	0:4
14. Nowa Wieś	1	0	0:9

TYCHY

Międzyrzecze - Studzienice 2:1, Chełm Śl. - Siódemka Tychy 1:2, Cielmice - Czułowianka Tychy 8:2, Łąka - Rudołtowice-Ćwiklice 2:0, Unia Bieruń St. - Gardawice 7:0, Wola - Jankowice 0:3, Woszczyce - Bojszowy 2:3, Wisła Wlk. pauzowała.

1. Łąka	3	9	7:1
2. Jankowice	3	6	12:5
3. Cielmice	3	6	10:4
4. Międzyrzecze	3	6	8:5
5. Studzienice	3	6	7:4
6. Bieruń St.	3	6	11:9
7. Wola	3	6	6:4
8. Chełm Śl.	3	6	8:7
9. Siódemka	3	6	7:6
10. Bojszowy	2	3	3:5
11. Gardawice	3	3	2:9
12. Woszczyce	2	0	3:5
13. Rudołtowice	3	0	2:6
Wisła Wlk.	2	0	2:6
15. Czułowianka	3	0	5:17

ZABRZE

Łany Wlk. - Ornontowice II 2:3, AP Team Gliwice - Ciochowice 19:0, Pilchowice - Rudno 2:1, Zaborze - Wilcza 3:4, Toszek - Pławniowice 3:3, Wielowieś - Carbo Gliwice 5:2, Stanica - Sośnica II Gliwice 2:3, Żernica pauzowała.

1. AP Team	3	9	29:2
2. Wielowieś	3	9	15:6
3. Pilchowice	3	7	6:3
Sośnica II	3	7	6:3
5. Łany Wlk.	3	6	11:4
6. Ornontowice	3	6	6:5
7. Zaborze	3	4	7:5
8. Pławniowice	3	3	4:4
9. Wilcza	3	3	4:7
10. Stanica	2	1	4:5
11. Toszek	3	1	7:14
12. Carbo	2	0	2:7
Rudno	2	0	2:7
14. Żernica	2	0	2:8
15. Ciochowice	2	0	0:25

ŻYWIEC

Cięcina - Koszarawa Żywiec 2:7, Trzebinia - Ujsoły 2:7, Leśna - Cisiec 2:4, Czarni-Góral Żywiec - Lipowa 1:2, Stal-Śrubiarnia II Żywiec - Gilowice 3:3, Sopotnia - Jeleśnia 1:0, Radziechowy-Wieprz II - Łękawica II 1:2.

1. Ujsoły	3	9	20:3
2. Stal-Śrubiarnia II	3	7	11:5
3. Cisiec	3	7	9:4
4. Leśna	3	6	11:6
5. Łękawica II	2	6	7:2
6. Lipowa	3	6	7:6
7. Sopotnia	3	6	5:6
8. Gilowice	2	4	5:4
9. Czarni-Góral	3	3	5:4
10. Koszarawa	3	3	8:14
11. Cięcina	3	1	5:13
12. Jeleśnia	3	0	2:9
13. Trzebinia	3	0	4:13
14. Radziechowy II	3	0	1:11

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Wisła Kraków - Pogoń Szczecin 5:0, Warta Poznań - Cracovia 0:2, Lechia Gdańsk - Jagiellonia Białystok 0:1, Stal Rzeszów - Polonia Warszawa 1:1, Escola Varsovia - Górnik Zabrze 3:3, Lech Poznań - Odra Opole 2:5, Legia Warszawa - Zagłębie Lubin 1:3, Arka Gdynia - Śląsk Wrocław 3:3.

1. Jagiellonia	3	9	8:0
2. Varsovia	3	7	10:4
3. Wisła	3	6	9:5
4. Lech	3	6	8:6
5. Cracovia	3	6	6:4
6. Górnik	3	5	8:4
7. Stal	3	5	6:4
8. Polonia	3	4	5:3
9. Zagłębie	3	4	4:6
10. Pogoń	3	3	5:11
11. Odra	3	3	7:9
12. Lechia	3	3	1:5
13. Legia	3	3	8:11
14. Śląsk	3	2	7:8
15. Arka	3	1	5:9
16. Warta	3	0	1:9

(m)

Sport f6ee38fbb9



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Czeski trener stoi murem za zespołem!

Danajsky Dar, czyli...

„Niebieskie” zainaugurują sezon z Piotrcovią w obecności telewizyjnych kamer. - Nie będzie łatwo, ale wierzę w dobry początek - mówi trener Ruchu Chorzów, Ivo Vavra.

Weekendowym wypadem na turniej do Czech piłkarki ręczne Ruchu zakończyły najtrudniejszy etap przygotowań do sezonu. Podsumowując okres od 1 lipca, gdy zespół wrócił do zajęć, można mieć powody do optymizmu, bo na tydzień przed inauguracyjnym spotkaniem w Chorzowie z Piotrcovią dyspozycja jest niezła.

- Pierwsze 10 dni było pod kątem zajęć indywidualnych - o przygotowaniach Ruch opowiada trener Ivo Vavra. - Fajną niespodzianką - i to na duży plus - było to, że dziewczęta od początku były przygotowane do mocniejszego wysiłku. Nie trzeba było robić treningów wyrównawczych. Potem trenowaliśmy już wspólnie. Pracowaliśmy nad siłą, kondycją, wydolnością. Mieliśmy też taki mikro obóz kondycyjny na własnych obiektach. W sumie rozegraliśmy siedem meczów kontrolnych. Zaczynaliśmy od sparingu z Olkuszem. Potem byliśmy m.in. w Czechach, gdzie mierzyliśmy się z ligowcami z Czech, Austrii i Michalovcami ze Słowacji, a na koniec tygodnia zakończyliśmy granie i już nie pracujemy tak mocno. Praca jest już tylko z piłkami, dużo rzucamy. Skupiamy się na szlifowaniu dyspozycji pod kątem techniczno-taktycznym. Dużo oglądamy wideo, głównie pod kątem Piotrcovii. Wszystko ustawiamy pod ten mecz, bo gramy w przyszły wtorek o 20.30, więc pod koniec tygodnia zajęcia też będą o tej porze.

Na full przygotowane

Dwa ostatnie mecze zakończyły się porażkami, ale - jak podkreśla szkoleniowiec - chorzowianki mierzyły się z silnymi przeciwniczkami, więc formę zespołu można ocenić bardzo pozytywnie. - Pierwszego dnia dziewczynom dała się trochę we znaki podróż, ponieważ jechaliśmy 7 godzin busem do Pragi i praktycznie prosto z niego wyszły na boisko - opowiada trener „Niebieskich”. - Mierzyliśmy się z czołowymi siódemkami czesko-słowackiej MOL-Ligi, bo graliśmy z drugim i trzecim zespołem w Czechach, więc te mecze pokazały, w jakiej jesteśmy dyspozycji. Były to bardzo wartościowe sprawdziany. Zagraliśmy fajne mecze. Decydujący był ten drugi, niedzielny ze Slavią Praga, bo dziewczęta wyszły na parkiet o 11.00 już w pełni wypoczęte. Mecz był cały czas na kontakcie, na pełnej dynamice, gospodarze robili wszystko, byśmy nie wygrali, ale jestem zadowolony. To były ostatnie sprawdziany, byśmy mogli powiedzieć sobie, że jesteśmy na full przygotowani do rozgrywek. A jak się będziemy prezentować, to już parkiet pokaże.

Marzeniem lewa ręka

Do dyspozycji szkoleniowca Ruchu są praktycznie wszystkie zawodniczki. Kontuzjowana Monika Ciesiółka w środę powinna wrócić do treningu, lecz gdyby miało jej zaszkodzić zbyt wczesne pojawienie się w bramce, to jej koleżanki zaczekają, aż będzie w 100 procentach gotowa do gry. Podobnie rzecz się ma z Karoliną Jasinowską, która wraca powoli do formy po urlopie macierzyńskim i kontuzji kolana. - Monika to mój największy ból. Brakowało jej nam - przyznaje Ivo Vavra. - Mam nadzieję, że będzie dobrze i wkrótce pojawi się w bramce. Obie z Karoliną potrzebują czasu, więc śpieszyć się nie będziemy. Lepiej pauzować dwa mecze więcej niż potem rok się leczyć. I jeszcze szukamy. Moim marzeniem byłby ktoś rzucający na lewą stronę i na pewno lewa ręka, bo jej nam brakuje, by mieć bardzo równo rozłożone akcenty w zespole. Na ostatnim turnieju bardzo dobrze zaprezentowała się Anastazja Bondarenko. Było widać, że jak ona gra dobrze, to i gra zespołu lepiej funkcjonuje. Mam nadzieję, że utrzyma formę do rozgrywek.

Portier też lubi pożartować

W poniedziałek była regeneracja i sesja zdjęciowa, ale my spotkaliśmy się z trenerem także po to, by zapytać o przedsezonowe oczekiwania. - Wszyscy mnie o to pytają - uśmiecha się Czech. - Chcielibyśmy wejść dobrze w sezon z punktami i jasne, że pierwszym zadaniem jest utrzymanie się w Superlidze. To najważniejsza rzecz, nasz priorytet. Z drugiej strony jestem człowiekiem bardzo ambitnym, dlatego nie chciałbym czekać do końca sezonu, do ostatniej kolejki, czy się utrzymamy, czy nie. Spoglądam trochę wyżej. Myślę, że jak będziemy nadal tak pracować i będzie trochę szczęścia przy nas, to mamy realne szanse nawet na 7. miejsce.

Trener Vavra przyszedł do Chorzowa w połowie sezonu 2022/23, gdy Ruch po 12 kolejkach był bez punktów i przed spadkiem z elity nie zdołał go uratować. - Jestem tu już tak długo, że nawet portier stroi sobie ze mnie żarty i mówi, że będę miał swój plakat na hali - wybucha śmiechem szkoleniowiec i już całkiem serio rozważa. - Ale jak na to patrzę z dystansu czasowego, to gra piętro niżej od Superligi, czyli w Lidze Centralnej, była dla nas wszystkich na plus. Zgraliśmy się, poukładaliśmy mentalność, nauczyliśmy się zwyciężać. Zeszły sezon pomógł zarówno klubowi, jak i zespołowi, bo uważam, że teraz wchodzimy silniejsi do Superligi.

Presja jest duża

Beniaminek z Chorzowa rywalizację rozpocznie w obecności kamer Polsatu, więc trener widzi dobre i mniej ciekawe punkty takiej inauguracji. Promocja miasta i klubu to jedno, ale z drugiej strony... - Dziewczyny mają inny odbiór takiego ciśnienia, presji, że na inaugurację będzie telewizja, że pierwszy mecz gramy we własnej hali, z naszymi kibicami, i - jak na beniaminka - mamy rywala, z którym można powalczyć. Pracujemy więc mocno, żebyśmy we własnych głowach nie przegrali już na starcie. To sport zawodowy, gdzie trzeba być pod każdym względem na 100 procent gotowym do walki. Dlatego uważam, że taki kalendarz, jaki nam los przydzielił, to trochę taki „danajsky dar” (po słowacku i czesku nieszczery dar, ofiarowany w złej intencji, niedźwiedzia przysługa - dop. red.). Piotrków, Kobierzyce, Koszalin – a potem Lubin, Lublin, Gniezno. Nie będzie łatwo, ale wierzę w dobry początek sezonu w Chorzowie! - podkreśla Ivo Vavra.

Zbigniew Cieńciała

Finałowa porażka

INDUSTRIA KIELCE

Nie jest łatwo dzień po dniu grać z tak dobrymi rywalami. Nasi zawodnicy mieli prawo być zmęczeni, ale dali z siebie wszystko, co mogli. Rotowaliśmy składem i daliśmy pograć każdemu. Były dobre momenty, z których jesteśmy zadowoleni - powiedział Krzysztof Lijewski po porażce OTP Bank Pick Szeged 26:33 (12:12) w finale towarzyskiego turnieju w niemieckim Kassel. Pod określeniem „dobrzy rywale” kryje się nie tylko ekipa z Węgier, ale również SC Magdeburg, który musiał uznać wyższość kielczan oraz MT Melsungen.

W meczu o 3. miejsce był remis 37:37, ale w rzutach karnych 6:5 dla zespołu reprezentacyjnego golkipera Adama Morawskiego. Choć po pierwszej połowie kielczanie przegrywali 16:17, to po zmianie stron zaprezentowali się zdecydowanie lepiej, zwyciężając 31:28. Co prawda był to tylko mecz kontrolny, ale w kontekście zbliżającej się Ligi Mistrzów pokonanie odwiecznego rywala (porażki w zeszłorocznym finale i tegorocznym ćwierćfinale) może mieć niebagatelne znaczenie. - Wygrana z tak świetną ekipą zawsze cieszy. To był nasz bardzo dobry mecz. Oczywiście nie ustrzegliśmy się błędów. Do przerwy naliczyliśmy ich 7, ale w drugiej połowie zaledwie 2. Poprawiliśmy też naszą grę w ataku pozycyjnym, nie gubiliśmy piłki i dzięki temu mogliśmy kontrolować mecz, a przeciwnicy nie wyprowadzali kontr. Kluczem do sukcesu była zrównoważona gra na atakowanej połowie i sytuacje wykańczane z zimną krwią - chwalił trener Lijewski, który po finałowej porażce nie miał zamiaru rozdzierać szat. - Pick bardzo twardo postawił się w obronie. W tym zespole występują silni i rośli, a do tego bardzo mobilni zawodnicy. Nie było łatwo ich ograć. Kiedy się to udawało, to brakowało zimnej krwi w sytuacjach sam na sam z bramkarzem. W finale zawiodła nas skuteczność, poza tym naliczyliśmy 10 błędów technicznych - powiedział asystent Tałanta Dujszebajewa. - W pierwszej połowie rywale odskoczyli na 3-4 trafienia, ale potrafiliśmy wyrównać. Na początku drugiej połowy było podobnie, jednak w ostatnim kwadransie zabrakło nam energii i sił, by ich gonić - dodał „Lijek”.

Być może Industria przywiozłaby puchar za zwycięstwo, gdyby mogli zagrać Jorge Magueda, Igor Karacić i Dylan Nahi. Cała trójka leczy drobne urazy, ale sztab szkoleniowy liczy, że do inauguracji sezonu zdąży się wykurować. Pewne natomiast jest, że jeszcze długo grać nie będą Hassan Kaddah i Szymon Sićko, przechodzący rehabilitację po poważnych kontuzjach.

Podczas okresu przygotowawczego kieleczani rozegrali cztery sparingi. Wcześniej podczas turnieju w hiszpańskim Santander 20-krotni mistrzowie Polski pokonali dwie drużyny z tego kraju: Blendio Sinfin 42:33 i w finale Bathco BM Torrelavega 32:23. Rozgrywki ekstraklasy zainaugurują 31 sierpnia wyjazdowym meczem wKwidzynie. 7 września czeka ich starcie o Superpuchar Polski z Orlen Wisłą Płock w Łodzi, a 5 dni później mecz w Lidze Mistrzów. Ich rywalem w Hali Legionów będzie RK Zagrzeb. **(m)**

Nieuwenweg już straszy

MKS FUNFLOR LUBLIN

Szczypiornistki MKS-u FunFloor Lublin z kompletem zwycięstw wygrały w swojej hali 2. Memoriał Edwarda Jankowskiego. Podopieczne Edyty Majdzińskiej pokonały kolejno: MKS Urbis Gniezno 40:29, SPR Sośnicę Gliwice 40:19 i Iuventę Michalovce 29:21. Drugie miejsce zajął zespół z Gniezna, który pokonał Michalovce 29:27 i rozgromił Sośnicę 32:13. MVP turnieju została holenderska rozgrywająca, nowa zawodniczka lubelskiej ekipy, Anouk Nieuwenweg, najlepszą bramkarką Irina Jablonska z Iuventy, a strzelczynią Zuzanna Bartkowiak z Gniezna - 27 bramek.

Zmarły na początku ubiegłego roku Edward Jankowski prowadził m.in. zespoły ekstraklasy z Jeleniej Góry i Koszalina, ale najdłużej był związany z MKS-em Lublin, który pod jego wodzą m.in. 6-krotnie zdobywał mistrzostwo kraju. Jako trener bramkarek współpracował także z kadrą narodową.

W najbliższą sobotę, na inaugurację sezonu, MKS FunFloor podejmie SPR Sośnicę, natomiast MKS Urbis zagra w niedzielę ze Startem w Elblągu.

Sport f6ee38fbb9

TRANSFERY POD KOSZEM



Fot. Marcin Karczewski / PressFocus

Słoweniec za Machowskiego

Andrej Urlep znowu w Polsce!

Wydarzeniem ostatnich dni jest powrót do Polski Andreja Urlepa.

Wydarzeniem ostatnich dni jest zamieszanie w PGE Spójni Stargard. U progu okresu przygotowawczego czwarta drużyna ostatniego sezonu straciła trenera. Po dwóch sezonach w barwach PGE Spójni Sebastian Machowski zdecydował o rozwiązaniu kontraktu. Szkoleniowiec otrzymał mocną ofertę od jednego z klubów azjatyckich.

- PGE Spójnia i ja dogadaliśmy się, aby już teraz rozwiązać obowiązujący nas kontrakt. Chciałbym podziękować wszystkim przyjaciołom, których poznałem przez dwa lata pracy w Stargardzie. Życzę klubowi i wszystkim zaangażowanym w jego funkcjonowanie wszystkiego najlepszego w najbliższej przyszłości. Dziękuję serdecznie i widzimy się na boisku – powiedział Machowski na klubowej stronie Spójni.

Klub błyskawicznie znalazł następcę. Został nim doskonale znany w naszym kraju Andrej Urlep! Słoweński szkoleniowiec podpisał roczny kontrakt z możliwością przedłużenia na kolejny sezon. Urlep ma na swoim koncie sześć tytułów mistrza Polski, ostatni z nich zdobyty w 2022 roku z wrocławskim Śląskiem. Poza Śląskiem pracował z Anwilem Włocławek, Turowem Zgorzelec, AZS Koszalin, Zastalem Zielona Góra, Basketem Kwidzyn i Czarnymi Słupsk. Ma na koncie również dwa wicemistrzostwa, brązowy medal oraz Superpuchar Polski. Przez dwa lata prowadził także reprezentację Polski (2006-07), pod jego wodzą biało-czerwoni awansowali na mistrzostwa Europy.

- To nowy rozdział w historii klubu. Andreja Urlepa znam od wielu lat i to jest człowiek, który ma niezwykły etos pracy. Takich ludzi uwielbiam i przy takich osobach inni rosną i się rozwijają. Dla mnie to kapitalna sprawa, że będę mógł pracować z takim człowiekiem. On żyje koszykówką przez całą dobę. Takiej osoby nasza organizacja bardzo potrzebuje. Jego energii i pasji, która będzie mobilizowała innych do ciężkiej pracy - mówi na oficjalnej stronie PLK Wiktor Grudziński, dyrektor sportowy klubu ze Stargardu.

Sudańczyk w Anwilu

Ciekawy transfer celującego w mistrzostwo Anwilu. Klub z Włocławka podpisał kontrakt z Emmanuelem Akotem, graczem z Sudanu Południowego. Ten zawodnik był na szerokiej liście reprezentacji swojego kraju przed igrzyskami olimpijskimi w Paryżu. W poprzednim sezonie 25-letni silny skrzydłowy grał w lidze holenderskiej w zespole Heroes Den Bosch. - Emmanuel ma spore możliwości i może być produktywny grając na kilku pozycjach. Potrafi też bronić zawodników z kilku pozycji, co jest ważne w kontekście naszej filozofii. Jest młodym graczem, ale ma bardzo ambitne cele - będzie dawał nam dużą dawkę energii i zyska spore doświadczenie, które utoruje i napędzi jego przyszłość - mówi dla klubowej strony Anwilu trener Selcuk Ernak.

Nastolatka w Sosnowcu

Kolejnym wzmocnieniem MB Zagłębie jest Maria Burliga. Utalentowana zawodniczka, która niebawem ukończy 17 lat trafiła do Sosnowca z SMS PZKosz Łomianki. wcześniej występowała także w Wiśle Kraków. Nastolatka gra jako niska skrzydłowa, mierzy 185 centymetrów. W ubiegłym roku występowała w reprezentacji Polski do lat 16 podczas mistrzostw Europy w tureckim Izmirze. Wystąpiła tam w siedmiu meczach, średnio zdobywała 6.4 punktu, 4 zbiórki, 1.6 asysty oraz 1.4 przechwytu na mecz. **(pp)**

Syberia zamiast Włocławka

Najlepsi gracze polskiej ekstraklasy odchodzą do... Rosji!

Jeszcze niedawno było to nie do pomyślenia. Trwał bojkot rosyjskiej ligi i tylko nieliczni wybierali ten kierunek. To był powód do wielkiego wstydu. Wojna w Ukrainie trwa już blisko dwa i pół roku. Im bardziej ten konflikt się przeciąga, tym bardziej ostracyzm maleje. W obecnej letniej przerwie aż trzech czołowych graczy Orlen Basket Ligi trafiło do rosyjskiej VTB United League.

Ruch zapoczątkował Nemanja Djurisić. Czarnogórzec przez dwa sezony brylował w Stali Ostrów Wielkopolski. Mógł zostać na kolejny rok, wybrał jednak ofertę z Niżnego Nowgorodu. Nie tak dawno to miasto leżące nad rzeką Oką nazywało się Gorki. Pari Niżnyj Nowgorod to dwunasta drużyna minionego sezonu. Na niedawnej prezentacji Djurisić został owacjami przywitany przez kibiców, rozdał sporo autografów.

Jako drugi tego lata kierunek wschodni wybrał Victor Sanders. Był gwiazdą Orlen Basket Ligi w ostatnich rozgrywkach. Trenerzy podczas tradycyjnego głosowania wybrali go MVP sezonu zasadniczego. Był liderem i czołowym strzelcem Anwilu, pomógł drużynie zająć pierwsze miejsce w sezonie zasadniczym, poprowadził do sukcesu w rozgrywkach FIBA EuroCup. "MVP Victor Sanders będzie kontynuował karierę w Rosji, podpisał kontrakt z Jenisej Krasnojarsk" – napisał w mediach społecznościowych świetnie orientujący się w koszykarskich realiach w ekstraklasie Rosji dziennikarz Artem Komarow. Krasnojarsk to trzecie co do wielkości miasto Syberii, położone nad rzeką Jenisej; stolica Kraju Krasnojarskiego.

I wreszcie w piątek pojawiła się wiadomość dotycząca Marca Garci. Lider MKS Dąbrowa Górnicza dość długo nie podpisywał kontraktu, nie było jasne dokąd trafi. Wybrał Rosję. Będzie zawodnikiem klubu Awtodor (do niedawna Awtodorożnik) Saratow. To port nad rzeką Wołgą, rodzinne miasto miliardera Romana Abramowicza. W ostatnich rozgrywkach zespół zajął dziewiąte miejsce, podobno w nadchodzącym sezonie są zakusy na coś więcej. Bojkot rosyjskiej koszykówki został ogłoszony tuż po inwazji na Ukrainę. Rosyjskie kluby zostały wykluczone z europejskich rozgrywek, straciły miejsca m.in. w Eurolidze. Część zawodników opuściła wtedy Rosję na znak protestu. Jednak po blisko 2 i pół roku trwania konfliktu rosyjskie kluby w dużym stopniu odbudowały swoją potęgę. Wszystko za sprawą olbrzymich pieniędzy oferowanych zawodnikom. **(pp)**



Fot. Piotr Kieplin / PressFocus

Victor Sanders (nr 6) oraz Nemanja Djurisić (nr 42) już zameldowali się w swoich rosyjskich zespołach



Fot. Facebook GTK Gliwice

Pierwsze derby dla GTK Gliwice.

Letnie derby w Gliwicach

Kluby ekstraklasy oraz pierwszej i drugiej ligi rozpoczęły przygotowania do nowego sezonu. Za nami pierwsze gry sparingowe.

W Gliwicach rozegrano derby regionu, ekstraklasowy GTK wyraźnie pokonał pierwszoligowy GKS Tychy. W zespole z Gliwic udany debiut zaliczył Matthew „Matt" Milon, który był najskuteczniejszym zawodnikiem gospodarzy. Po raz pierwszy stanęli przeciw sobie bracia Jagiełka - Tomasz jest pierwszym szkoleniowcem tyszan, a Wojciech od kilku tygodni jest asystentem Pawła Turkiewicza w zespole GTK.

GTK Gliwice - GKS Tychy 76:50 ((19:13, 14:13, 24:13, 19:11)
Gliwice: Milon 14, Gordon 10, Czerapowicz 10, Laksa 9, Frąckiewicz 9, Jodłowski 8, Kondratowicz 5, Ihring 4, Toppin 4, Piśla 3, Busz 0, Gusławski 0, Cisowski 0, Jopek 0.
Tychy: Walski 12, Dawdo 9, Śnieg 7, Szmit 6, Duda 4, Lis 3, Heliński 3, Bożenko 2, Piliszczuk 2, Zmarlak 2, Dudka 0, Damek 0

Śląsk Wrocław - Weegree AZS Politechnika Opolska 75:56 (14:11, 29:17, 25:11, 7:17)
Śląsk: Bogucki 17, Wiśniewski 8, Ponitka 8, Gołębiowski 8, Penava 8, Dydak 7, Blackshear 6, Adamczak 5, Siembiga 5, Szelążek 3, Kociszewski 0, Hlebowicki 0
AZS: Krzemiński 0, Kobel 3, Mindowicz 1, Pułkotycki 11, Lawton 8, Rutkowski 7, Wójcicki 3, Rosołowski 2, Kempa 11, Szymański 7, Białachowski 3.

Pogoń Prudnik - AZS AWF Mickiewicz Romus Katowice 64:71 (17:19; 16:20; 19:14; 12:18)
Pogoń: Nowakowski 20, P. Garwol 11, Sadowski 9, M. Garwol 8, M. Sanny 6, Parfimczyk 6, Stalicki 2, Kociuga 2, Krupiński 0.

AZS AGH Kraków - BS Polonia Bytom 93:83 (23:18, 14:26, 24:20, 32:19)
AZS: Dyrda 18, Szwedo 18, Ziółkowski 14, Pieniążek 12, Andruk 10, Leśniak 8, Spinczyk 6, Skubiński 5, Jakubek 2.
Polonia: Wróbel 14, Bogdanowicz 12, Krawiec 11, Wąsowicz 10, Zub 9, Kubiak 8, Piechowicz 8, Siwik 3, Korczyk 2, Medes 2

(pp)

Sport f6ee38fbb9

Szybka nauka



Fot. Adam Kurasiewicz/ZAKSA.pl

Andrea Giani (z prawej) od razu wziął się ostro do pracy.

Dwa dni po zdobyciu mistrzostwa olimpijskiego były fantastyczne, ale moja misja obecnie to mój klub – powiedział Andrea Giani, nowy trener kędzierzyńskiej ZAKSY.

ZAKSA KĘDZIERZYN-KOŹLE

Po nieudanym poprzednim sezonie – dopiero 10. miejsce – działacze ZAKSY zdecydowali się na przeprowadzenie rewolucji. Odeszli trener i większość kluczowych zawodników, w tym filary: Aleksander Śliwka, Bartosz Bednorz oraz Łukasz Kaczmarek. Twarzą nowego projektu został kapitan reprezentacji Polski, doświadczony Bartosz Kurek. Przyszli też m.in. mający za sobą występy w reprezentacji Polski, środkowy Mateusz Poręba oraz przyjmujący Rafał Szymura. Największa gwiazda zasiadła jednak na ławce trenerskiej. Kędzierzyński zespół poprowadzi Andrea Giani. Włoch właśnie doprowadził reprezentację Francji do olimpijskiego złota, pokonując w finale Polskę.

- Jestem bardzo szczęśliwy, bo czekałem na ten medal 30 lat. Walka w finale igrzysk olimpijskich była niesamowita. Wyjątkowe było również to, jak zmieniła się moja drużyna na przestrzeni tego sezonu reprezentacyjnego, jak podniosła jakość swojej gry. Wygraliśmy ważne mecze podczas Ligi Narodów, samą Ligę również, podnieśliśmy swój poziom. Pracowaliśmy przez trzy tygodnie przed igrzyskami olimpijskimi, zawodnicy trenowali naprawdę ciężko i kontynuowali swój rozwój w serwisie, bloku, ataku i na koniec turnieju to te trzy podstawowe elementy były bardzo ważne. W półfinale przeciwko Włochom serwis i blok były niesamowite, podobnie w finale. Wygraliśmy przeciwko Polsce drugi i trzeci set, bo w ważnych momentach blok zrobił ogromną różnicę – stwierdził Andrea Giani.

Włoch od kilku dni jest już w Kędzierzynie-Koźlu i z zespołem przygotowuje się do nowego sezonu. Dla niego będzie to debiut w PlusLidze. Do tej pory prowadził tylko zespoły ze swojej ojczyzny. - W sporcie ważne jest tu i teraz oraz przygotowywanie się na to co przyniesie przyszłość. Jestem wdzięczny zawodnikom, że pomogli mi zdobyć olimpijskie złoto. Dwa dni po tym zwycięstwie były rewelacyjne, ale moja misja teraz to mój klub. Praca tutaj, bo dla mnie to przyjemność pracować w nowym kraju, na nowym poziomie, w nowym klubie, gdzie muszę się rozwijać – to teraz jest najważniejsze.

Za kędzierzynianami już pierwsze sparingi. Dwukrotnie zmierzyli się z PGE Skrą Bełchatów. Pierwszy zremisowali 2:2, drugi przegrali 1:3. Dla Gianiego mecze kontrolne są istotne. - Zawodnicy mogą się w nich sprawdzić i zobaczyć, nad czym pracowali i co muszą poprawić. Oczywiście obecnie poziom nie jest jeszcze wysoki, ale to normalne. Musimy pracować by być lepszymi i wykorzystać te mecze do tego, by cały czas poprawiać nasz system gry – podkreślił włoski szkoleniowiec, który na początku okresu przygotowawczego nie ma jeszcze wszystkich zawodników do dyspozycji. Brakuje olimpijczyków. - Kiedy będziemy już wszyscy musimy też uszanować kondycję fizyczną olimpijczyków, pracowali cały sezon i musimy dać im czas na powrót do formy na 100 procent. Ważna będzie ich praca fizyczna, odbudowa energii - stwierdził. - Okres przygotowawczy jest istotny również z perspektywy zrozumienia charakterystyki zawodników, tego jak funkcjonuje klub. Uczę się od mojego asystenta również PlusLigi, bo jest trudna, z wieloma zespołami na wysokim poziomie. W odniesieniu do poprzedniego sezonu zmienił się skład, są inni zawodnicy. Musimy więc pracować w sztabie i uczyć się wzajemnie. Na początku będzie na pewno trudno, ale to dla mnie bardzo ważne wyzwanie – dodał.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

Austriackie wyzwanie

■ Przemysław Kupka po zaledwie roku gry w PlusLidze zdecydował się na wyjazd za granicę. Przeniósł się z PGE GiEK Skry Bełchatów do HypoTirol Innsbruck. 23-latem w poprzednim sezonie był drugim atakującym Skry. Rozegrał w sumie 88 setów w 28 meczach. Zdobył 41 punktów, z czego 37 atakiem, 2 blokiem i 2 serwisem. Wcześniej grał w I lidze w PSG KPS-ie Siedlce i KKS-ie Mickiewiczu Kluczbork.

HypoTirol to aktualny mistrz Austrii, który w ostatnim sezonie sięgnął także po superpuchar swojego kraju i dotarł do półfinału Pucharu Austrii. Występował w Pucharze CEV, ale odpadł w 1/32 finału, ulegając w dwumeczu Fenerbahce Medicana Stambuł. Kupka o miejsce w pierwszym składzie rywalizować będzie z Bułgarem Danailem Dimowem.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Przemysław Kupka swój talent będzie rozwijał za granicą.

Mistrzostwa w Chinach

■ Ponad 100 par z 50 krajów od wtorku będzie rywalizować w chińskim Shanglou o medale mistrzostw świata U19 w siatkówce plażowej. W tym gronie są cztery polskie duety: Julia Radelczuk i Paulina Łabuz, Aleksandra Wolny i Zuzanna Rapczyńska, Jakub Krzemiński i Szymon Pietraszek oraz Marcel Wanat i Tomasz Warych, które zagrają w kwalifikacjach o awans do głównej drabinki. Jako pierwsze do gry wkroczą Wolny z Rapczyńską. W pierwszej rundzie kwalifikacji zmierzą się z australijską parą Maric/Conion. Jeśli wygrają trafią na Turczynki Simdim/Ceylin. Pozostałe polskie duety w rundzie wstępnej mają wolny los i będą czekać na spotkanie drugiej rundy. Rywalkami Radelczuk i Łabuz będą zwyciężczynie pojedynku Piret/Bex (Belgia) - Ana Bia/Maria Julia (Brazylia). Wanat i Warych zagrają z ukraińską parą Kozii/Nahornyi, a Pietraszek i Krzemiński ze zwycięzcami meczu Donovan/Philippe (Australia) vs Jose/Erick (Brazylia).

Do głównych zawodów awansują po cztery duety żeńskie i męskie. Zmagania w głównej drabince rozpoczną się od rywalizacji grupowej zaplanowanej na środę i czwartek - 32 pary zostaną podzielone na osiem grup - zwycięzcy każdej zdobędą bezpośredni awans do 1/8 finału, a zespoły z 2. i 3. miejsca w grupie zagrają w rundzie 24. Mecze 1/8 oraz Rundy 24 zaplanowano na piątek, a ćwierćfinały i półfinały rozgrywane będą w sobotę. Na niedzielę zaplanowano tylko mecze medalowe.

Nasi młodzi reprezentanci, a zarazem uczniowie Szkoły Mistrzostwa Sportowego PZPS w Spale, do Chin udali się wraz z trenerami Rafałem Szternelem (trener kobiet) oraz Tomaszem Sińczakiem (trener mężczyzn).

(mic)

Jonas zrobił swoje

KOLARSTWO

Duński kolarz Jonas Vingegaard, zwycięzca tegorocznego Tour de Pologne, nie będzie już się ścigać w tym sezonie. - Jonas już zrobił swoje w tym roku. Jego żona wkrótce urodzi ich drugie dziecko, a poza tym jako sportowiec musi dojść do siebie po intensywnej pierwszej części sezonu - potwierdził w rozmowie z magazynem „Velo" przedstawiciel ekipy Visma -Lease a Bike.

Dla dwukrotnego zwycięzcy Tour de France sezon 2024 rozpoczął się fatalnie. 4 kwietnia wskutek kraksy podczas wyścigu Dookoła Kraju Basków Vingegaard doznał złamania obojczyka i kilku żeber, a ponadto zdiagnozowano u niego odmę płucną. Po przebytej operacji obojczyka wznowił treningi i w lipcu w Tour de France zajął drugie miejsce, przegrywając tylko ze Słoweńcem Tadejem Pogaczarem. Duńczyk zrezygnował z udziału w igrzyskach olimpijskich w Paryżu, wybierając dość niespodziewanie start w Tour de Pologne. Na polskich szosach nie wygrał etapu, ale koszulkę lidera założył już drugiego dnia, zajmując drugie miejsce w jeździe indywidualnej na czas w Karpaczu. Zdobyta przewaga pozwoliła mu spokojnie kontrolować wyścig.

Evenepoel już trenuje

Belg Remco Evenepoel, który w Paryżu zdobył dwa złote medale i został pierwszym kolarzem z takim osiągnięciem na jednych igrzyskach, zaledwie przez tydzień odpoczywał i nie wsiadał na rower. Teraz wrócił do treningów przed ważnymi wrześniowymi startami.

24-latek sięgnął w stolicy Francji najpierw po złoto w jeździe indywidualnej na czas, a potem wygrał w pięknym stylu wyścig ze startu wspólnego, mimo że miał defekt roweru i musiał zmienić sprzęt na niecałe 4 km przed metą.

Evenepoel 3 września wystartuje na Wyspach Brytyjskich w Tour of Britain, następnie czekają go mistrzostwa Europy w kolarstwie szosowym przed własną publicznością - w Belgii (11-15 września). Ostatnim akcentem będą mistrzostwa świata w Szwajcarii, w których startować będzie w Zurychu 22 (jazda indywidualna na czas) i 29 września (wyścig ze startu wspólnego).

Bez pompowania balonika

Kadra tyskiego zespołu mocno się zmieniła i jest znacznie szczuplejsza. Niektórzy twierdzą, że jest słabsza niż w latach poprzednich.

Kibice są niezwykle wymagający wobec hokeistów GKS-u i zawsze stawiają najwyższe cele. Liczy się tylko złoto, a każdy inny medal to nic innego jak ocieranie łez i nie jest pocieszeniem. Od lat tyski zespół był stawiany w gronie głównych kandydatów do mistrzostwa, jednak ostatni tytuł zdobył w niedokończonym decyzją działaczy związkowych (z powodu covidu) sezonie 2019/20. W kolejnych latach były tytuł wicemistrzowski i dwa brązowe medale. Eksperci hokejowi wieszczą, że tym razem GKS skompletował skład słabszy niż w poprzednich sezonach i może mieć więcej z problemów z wygrywaniem.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus.pl

Alan Łyszczarczyk (z lewej) i kapitan Filip Komorski zapewne będą ważnymi ogniwami w tyskiej ekipie.

Zmiana polityki

W tyskim klubie dokonano pewnego przewartościowania w kwestii polityki kadrowej oraz transferów. Już po sezonie ze stanowiska kierownika sekcji zrezygnował Wojciech Matczak, były hokeista i trener, który zdobył z GKS-em pierwsze mistrzostwo kraju w 2005 r. Ta rezygnacja, w dużej części owiana tajemnicą, choć przyjęliśmy tłumaczenie samego zainteresowanego, że o wszystkim zadecydowały względy zdrowotne. Szefowie trochę się ociągali z ogłoszeniem jego następcy, a był to gorący okres transferów. Ostatecznie sekcją teraz kieruje Jarosław Rzeszutko, czterokrotny mistrz kraju z GKS-em i były reprezentant kraju. Działacze w myśl nowej polityki kadrowej tym razem dokonali mniej transferów, a nim do nich doszło były one szczegółowo analizowane

- Wokół naszej drużyny funkcjonuje opinia, że mamy słabszą kadrę niż w poprzednich sezonach, ale mógłbym z tym mocno polemizować - uśmiecha się szef sekcji. - Owszem, tych kontraktów było mniej niż w latach poprzednich. Cóż z tego, że mieliśmy pięć silnych piątek i część zawodników podczas meczów lądowała na trybunach. A przecież byli to zawodnicy, jak na naszą ligę, wartościowi. To rodziło niezadowolenie, frustracje zawodników i w gruncie rzeczy miało wpływ na atmosferę w szatni. Teraz jest zgoła inna sytuacja, dokonaliśmy transferów z myślą o rolach jakie poszczególni zawodnicy będą mieli odegrać w drużynie. Każdy z zawodników będzie miał określone zadanie, z niego będzie rozliczany. Teraz trenerzy wraz zawodnikami pracują nad tym, by drużyna odpowiednio funkcjonowała. Obserwuję hokeistów na co dzień i wierzę w nich, że dokończymy w takim składzie sezon. Oczywiście, jeżeli będzie potrzeba korekt to dokonamy zmian w oknie transferowym przed play offem.

Młodzież pod lupą

Kadra jest szczuplejsza w porównaniu z poprzednimi latami i znajduje się w niej kilku młodych zawodników, m.in. Rafał Drabik, Nikodem Wróblewski (obaj 18-latkowie), Szymon Chabior (17), Szymon Kucharski (20). O obrońcy Karolu Sobeckim (19) czy napastnikach: Mateuszu Ubowskim i Janie Krzyżku nie wspominamy, bo oni debiuty ligowe mają za sobą, zaś teraz mają wszelkie dane, by znaleźć się na stałe w drużynie.

- Siedmiu wychowanków w kadrze, nic tylko się cieszyć – dodaje Rzeszutko. - To od nich zależy czy wykorzystają swoją szansę jaką w okresie przygotowawczym otrzymali od trenerów. Oczywiście, że w tak młodym wieku błędy są nieuniknione, ale szkoleniowcy są w swoim działaniu konsekwentni i tak właśnie było w dotychczasowych meczach kontrolnych. Cieszą ich postępy, a Ubowski dokonał skoku jakościowego i pewnie na stałe zakotwiczy w zespole, podobnie jak Sobecki i Krzyżek. Wszyscy muszą być gotowi do gry, bo nigdy nie wiemy co się może wydarzyć. Młodzież na pewno będzie uzupełniała skład w zależności od potrzeb i okoliczności.

Szlachetne zdrowie

Bartłomiej Jeziorski, jeden z czołowych zawodników GKS-u, podczas przygotowań do mistrzostw świata Elity w Pradze i Ostrawie doznał kontuzji i musiał przejść operację kolana. Nadal przechodzi rehabilitację, ale już trenuje na lodzie.

- Wszystko idzie we właściwym kierunku i nie chcemy na siłę przyspieszać jego powrotu - wyjawia szef sekcji. - Bartek musi się czuć komfortowo, czyli być w pełni zdrowia i formy. Cierpliwie poczekamy, bo jest on ważną postacią drużyny i mocno liczymy na jego gole oraz asysty.

Dwunastu zawodników rozstało się drużyną i niektóre z tych rozstań były dość zaskakujące. Przyszło ośmiu nowych i wydaje się, że stanowią pewną niewiadomą.

- Jestem przekonany, że skład jest odpowiednio zbalansowany i ma odpowiednią siłę. Jedni mówią kadra jest zbyt wąska, jeszcze inni, że słabsza... i niech tak już zostanie. Grunt, by wszyscy byli zdrowi gdy podejmjemy ligową rywalizację. Nie nadmuchujemy balonika oczekiwań, bo inni to robią za nas. Każdy mecz dla nas będzie najważniejszy i właśnie tego będziemy się trzymali.

Bez zmartwień

Tyszanie rozegrali pięć sparingów i ponieśli cztery porażki: z Vsetinem 3:4 po karnych, Povaską Bystrzycą 5:7 , Zwoleniem 2:5, Kolinem 1:4 i jedno zwycięstwo z budapesztańskim Jegkorongiem 3:2, co świadczy, że przed GKS-em jeszcze sporo pracy. Nie występowali w optymalnym zestawieniu, o Jeziorskim już wspominaliśmy, zaś Matias Lehtonen rozchorował się przed wyjazdem do Zwolenia. Białorusin Wiktor Turkin nie otrzymał wizy, a w pierwszym meczu z węgierskim zespołem drobnej kontuzji nabawił się Fin Rasmus Heljanko.

- Oczywiście, że wyniki meczów kontrolnych są ważne, ale nie przywiązywałbym do nich aż takiej wagi - przekonuje były reprezentant kraju. Mieliśmy lepsze i gorsze momenty. Z Vsetinem, dla przykładu, graliśmy więcej niż poprawnie, ale z Bystrzycą, mimo wszystko, poniżej oczekiwań. Turniej w Zwoleniu dostarczył wiele ciekawego materiału do analizy i odpowiedział w jakim miejscu jesteśmy. Nasi wychowankowie mieli okazję zaprezentować swoje umiejętności, zebrali sporo minut oraz cennego doświadczenia. Chyba największym mankamentem była gra w przewadze, ale trudno się dziwić. Graliśmy bez kilku zawodników, którzy są przewidziani w formacjach specjalnych. Ten element dopiero będzie w najbliższym czasie doskonalony i, mam nadzieję, że zdążymy, bo przecież do inauguracji pozostało jeszcze trochę czasu. Uważam, że już teraz można mieć pełne zaufanie do bramkarzy, a i młody Szymek Chabior też miał okazję stanąć między słupkami w meczu z Bystrzycą. Mamy trochę czasu, by wszystkie braki zniwelować bądź też ograniczyć do minimum - zakończył Rzeszutko.

Przed tyskimi hokeistami piątkowa prezentacja nad jeziorem w Paprocanach połączona z festynem. Natomiast 5 września generalna próba przed ligową inauguracją w HC RT TORAX Poruba i wówczas być może zobaczymy zespół prawie komplecie.

Włodzimierz Sowiński

Z KORTÓW

■ Linda Noskova wygrała z Nowozelandką Lulu Sun 7:6 (8-6), 6:4 w finale turnieju WTA na twardych kortach w meksykańskim Monterrey. To pierwszy tytuł czeskiej tenisistki w karierze. 19-letnia Czeszka, 25. w światowym rankingu, rozpoczęła mecz od prowadzenia 2:0, jednak chwilę później została przełamana i pierwszego seta wygrała dopiero po zaciętej walce w tie-breaku. W drugiej partii nie pozwoliła 41. w zestawieniu WTA Sun wygrać ani jednego gema przy swoim serwisie, dołożyła jedno przełamanie, wygrywając 6:4.
To był trzeci finał w karierze Noskovej, ale pierwszy w tym roku. W zeszłym sezonie poniosła porażki w Pradze i Adelajdzie.
To był drugi pojedynek tych tenisistek i pierwsze zwycięstwo Noskovej. Niecałe dwa tygodnie wcześniej w pierwszej rundzie turnieju w Cincinnati górą była Nowozelandka.

■ Lorenzo Sonego pokonał Amerykanina Alexa Michelsena 6:0, 6:3 w finale turnieju ATP Tour 250 na kortach twardych w amerykańskim Winston-Salem. To jego czwarty tytuł w karierze i pierwszy od dwóch lat. Włoch, 58. w światowym rankingu, od początku dominował nad młodszym rywalem, który zajmuje 52. miejsce w zestawieniu ATP. Do zwycięstwa w finale potrzebował zaledwie 64 minuty.
To był pierwszy mecz w imprezie cyklu ATP tych tenisistów. Michelsen po raz trzeci zagrał w finale turnieju i poniósł trzecią porażkę. Rozgrywki w Winston-Salem były dla tenisistów ostatnim sprawdzianem przed rozpoczętym w poniedziałek wielkoszlemowym US Open w Nowym Jorku.

■ Występującą z „dziką kartą" McCartney Kessler wygrała turniej WTA 250 w Cleveland. Amerykanka, zdobywając pierwsze trofeum w karierze, w finale pokonała najwyżej rozstawioną Brazylijkę Beatriz Haddad Maia 1:6, 6:1, 7:5. Spotkanie trwało dwie godziny i 7 minut. Było to pierwsze spotkanie na korcie obu zawodniczek.
25-letnia Kessler obecnie jest sklasyfikowana na 98. miejscu na świecie. Brazylijka (23. w WTA) po raz pierwszy w 2024 roku zagrała w finale turnieju singlowego.
Na koncie ma trzy tytuły - w 2022 zwyciężyła w Nottingham i Birmingham, a w zeszłym roku wygrała w chińskim Zhuhai w WTA Elite Trophy.

Sport f6ee38fbb9

WYNIKI

Kobiety – 1. runda: Minnen (Belgia) – FRĘCH (Polska) 7:5, 7:5, Kasatkina (Rosja, 12) – Cristian (Rumunia) 6:2, 6:4, Niemeier (Niemcy) – Jastremska (Ukraina, 32) 6:4, 6:7 (3-7), 6:4, E. Andriejewa (Rosja) – Yuan (Chiny) 6:3, 7:6 (9-7), Switolina (Ukraina, 27) – Carle (Argentyna) 3:6, 6:3, 6:4, Vekić (Chorwacja, 24) – Birrell (Australia) 6:4, 6:4, Wang (Chiny) – Sakkari (Grecja, 9) 6:2, krecz Sakkari, Zheng (Chiny, 7) – Anisimova (USA) 4:6, 6:4, 6:2, Parry (Francja) – Xiy. Wang 7:6 (7-2), 7:6 (7-5), Kalinina (Ukraina) – Dodin (Francja) 6:1, 3:6, 6:1, Badosa (Hiszpania, 26) – Golubic (Szwajcaria) 6:0, 6:3, Maria (Niemcy) – Sierra (Argentyna) 6:2, 6:3, Gauff (USA, 3) – Graczowa (Francja) 6:2, 6:0, Joint (Australia) – Siegemund (Niemcy) 6:4, 7:5.

Mężczyźni – 1. runda: Carballes Baena (Hiszpania) – Choinski (W. Brytania) 6:2, 6:3, 5:7, 6:7 (5-7), 6:3, Krueger (USA) – Grenier (Francja) 4:6, 6:3, 6:4, 7:5, Humbert (Francja, 17) – Monteiro (Brazylia) 6:3, 6:4, 6:4, Zverev (Niemcy, 4) – Marterer (Niemcy) 6:2, 6:7 (5-7), 6:3, 6:2, Bautista (Hiszpania) – Nardi (Włochy) 7:5, 7:6 (7-3), 7:6 (7-5), Shang (Chiny) – Bublik (Kazachstan, 27) 6:4, 3:6, 5:7, 6:3, 6:4, Comesana (Argentyna) – Stricker (Szwajcaria) 4:6, 6:3, 7:6 (7-4), 6:3, Shelton (USA, 13) – Thiem (Austria) 6:4, 6:2, 6:2, Berrettini (Włochy) – Ramos (Hiszpania) 7:6 (7-2), 6:2, 6:3, Ruud (Norwegia, 8) – Bu (Chiny) 7:6 (7-2), 6:2, 6:2, Popyrin (Australia, 28) – Kwon (Korea Płd.) 7:5, 6:2, 6:3, Rublow (Rosja, 6) – Seyboth Wild (Brazylia) 6:3, 7:6 (7-3), 7:5, Fritz (USA, 12) – Ugo Carabelli (Argentyna) 7:5, 6:1, 6:2.

Zły start w Nowym Jorku

Magdalena Fręch już w pierwszej rundzie zakończyła udział w wielkoszlemowym US Open. We wtorek do akcji przystępują nasze asy - Iga Świątek i Hubert Hurkacz.

Nie tak zapewne wyobrażała sobie tegoroczny start na kortach Flushing Meadows Magdalena Fręch. Tenisistka Górnika Bytom awansowała w tym sezonie w światowym rankingu na początek piątej dziesiątki (aktualnie jest 43.). W lipcu zagrała w finale WTA 250 w Pradze, a tuż przed wielkoszlemową imprezą w Nowym Jorku doszła do ćwierćfinału WTA 500 w Monterrey. Zdawała się więc „delikatną" faworytką w starciu 1. rundy z niżej notowaną Greet Minnen (70. WTA). Niestety, 26-letnia łodzianka nie sprostała wyzwaniu i uległa o rok starszej Belgijce w dwóch setach 5:7, 5:7.


Fot. PAP/Marcin Cholewiński

Magdalena Fręch nie spełniła oczekiwań w Nowym Jorku.

Spotkanie rozpoczęło się znakomicie dla naszej tenisistki, bo od przełamania rywalki, a następnie utrzymania swojego podania. Ale potem inicjatywę przejęła Minnen, która wygrała trzy gemy z rzędu. Do stanu 6:5 dla Belgijki tenisistki broniły skutecznie swojego serwisu, niestety wtedy Fręch dała się przełamać po raz drugi w secie i przegrała go 5:7.

Fatalny scenariusz

Niemoc Polki trwała przez cztery gemy drugiej partii, a Minnen zdawała się pewnie kroczyć po zwycięstwo. Od stanu 0:4, Magda jednak odżyła, zdobyła 4 kolejne gemy i wydawało się, że jest na dobrej drodze, by odwrócić losy seta, a może i całego meczu. To jednak Belgijka się ocknęła i, niestety, powtórzyła się historia z poprzedniej partii – przy stanie 5:6 Fręch nie utrzymała swojego serwisu (w całym meczu nie obroniła żadnego z pięciu break pointów) i już przy pierwszej piłce meczowej rywalka mogła cieszyć się z awansu do kolejnej rundy. Mecz trwał godzinę i 53 minuty. Najlepszym wynikiem łodzianki w US Open pozostaje więc ubiegłoroczna 2. runda i czeka ją spadek w rankingu poza pierwszą „50".

Sakkari się poddała

Los Fręch podzieliła rozstawiona z „dziewiątką" Maria Sakkari. Greczynka, która z powodu kontuzji barku nie grała od igrzysk olimpijskich, skreczowała w meczu z Yafan Wang (80. WTA) po przegraniu pierwszego seta 2:6. Rok temu Chinka w 1. rundzie wyeliminowała inną wysoko rozstawioną tenisistkę, Francuzkę Caroline Garcię. Od łatwej wygranej rywalizację w obronie tytułu zdobytego przed rokiem rozpoczęła Coco Gauff. Amerykanka w zaledwie 66 minut pokonała reprezentującą Francję Varvarę Graczewą 6:2, 6:0. Kolejną rywalką będzie Tatjana Maria. 37-letnia Niemka pokonała Argentynkę Solanę Sierrę 6:2, 6:3.

Dotychczasowe wyniki w US Open Igi Świątek i Huberta Hurkacza

IGA ŚWIĄTEK
2019 - 2. runda
2020 - 3. runda
2021 - 4. runda
2022 - zwycięstwo
2023 - 4. runda

HUBERT HURKACZ
2018 - 2. runda
2019 - 1. runda
2020 - 2. runda
2021 - 2. runda
2022 - 2. runda
2023 - 2. runda

Iga na głównym korcie

Dziś do akcji przystępują nasze gwiazdy. Spotkanie rozstawionego z numerem 7 Huberta Hurkacza, który w Nowym Jorku nigdy nie przeszedł 2. rundy (!), z kwalifikantem z Kazachstanu Timofiejem Skatowem (188. ATP) będzie pierwszym na korcie o godzinie 17.00. Godzinę później Iga Świątek (1. WTA) – triumfatorka US Open sprzed dwóch lat - na głównej arenie turnieju, Artur Ashe Stadium, zagra z Rosjanką Kamillą Rachimową (104. WTA), szczęśliwą przegraną z kwalifikacji.

Tomasz Mucha

POTRZEBNA NOWA USTAWA

■ Zaapelowano do prezydenta i premiera o podjęcie ponadresortowych, systemowych działań, by wyjść z narastającego od lat kryzysu w polskim sporcie.

List komitetów naukowych Polskiej Akademii Nauk ds. kultury fizycznej i ds. zdrowia, skierowany - jak poinformowano - w sobotę do prezydenta Andrzeja Dudy i premiera Donalda Tuska, przekazano PAP w poniedziałek. Według autorów potrzebne jest przygotowanie nowej ustawy o kulturze fizycznej. „Wszystkie, chociaż bardzo różne statystyki wskazują na największą porażkę olimpijską polskich sportowców od co najmniej kilku dekad. Jeszcze nigdy, od olimpiady w 1924 roku w Paryżu, polska reprezentacja nie zajęła w klasyfikacji medalowej tak odległego 42. miejsca" - czytamy w liście, pod którym podpisani są m.in. prof. Wojciech Hanke, przewodniczący Komitetu Zdrowia Publicznego PAN i Jolanta Kujawa, przewodnicząca komitetu Rehabilitacji, Kultury Fizycznej i Integracji Społecznej PAN oraz prof. Marek Krawczyk, dziekan Wydziału V Nauk Medycznych PAN.

W opinii autorów listu debata o medalowej porażce nie dotyka jednak istoty sprawy, gdyż „kluczem do zdrowia społeczeństwa i dobrej rekrutacji do sportu jest nowoczesna kultura fizyczna państwa". Jak przypomniano, zapis na ten temat zawiera Konstytucja RP, a mimo to problem jest pomijany.

„Usunięcie z Ustawy z dnia 25 czerwca 2010 roku o sporcie problemów dot. powszechnej kultury fizycznej oraz brak reakcji na kryzys, którego doświadczamy od 2015 roku (zahamowanie wzrostu długości życia Polaków), to tylko najbardziej dramatyczne przykłady" - napisano. W opinii autorów listu wierzchołkiem góry lodowej jest brak profesjonalnych zajęć wychowania fizycznego polskich dzieci w klasach I-III szkół podstawowych. „Z przykrością stwierdzamy, że odległe miejsca polskich olimpijczyków korespondują z pozycją Polski jako lidera w Europie pod względem otyłości młodzieży - uważają. Jak zauważono, w prowadzonych w ostatnich latach obiektywnych badaniach naukowych notuje się również drastyczny spadek sprawności fizycznej oraz umiejętności ruchowych polskich dzieci.

„Dlatego apelujemy do Panów o przełamanie impasu polskiej polityki w zakresie zdrowia, kultury fizycznej i sportu przez podjęcie wspólnych ponadresortowych, systemowych działań, by wyjść z narastającego od lat kryzysu - podkreślili autorzy listu. - Wiemy, że Pan Prezydent i Pan Premier stanowią znakomity, osobisty przykład dbania o własną kondycję i dobrze rozumieją przedstawione wyżej argumenty" - napisano też w liście.

Komitet Zdrowia Publicznego Polskiej Akademii Nauk - przypomniano - przedstawił we wrześniu ub. roku konkretne rekomendacje w projekcie Polskie Zdrowie 2.0, które poparło Zgromadzenie Ogólne i Prezydium PAN w grudniu 2023 roku. „Niestety, jak dotąd żaden z polskich polityków nie zainteresował się policy brief dot. kultury fizycznej. Dlatego ponownie apelujemy o podjęcie inicjatywy przygotowania nowej Ustawy o kulturze fizycznej oraz oferujemy pomoc w opracowaniu strategii na rzecz poprawy sytuacji – napisano. **(PAP)**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK

27 SIERPNIA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

14.15 Gol - mag., 22.00 Sportowy wieczór, 23.40 Lekka atletyka: 1. dzień MŚ U-20 w Limie (na żywo)

POLSAT SPORT 1

19.50 Pn: liga saudyjska, Al-Feiha - Al-Nassr (na żywo)

EUROSPORT 1

13.00 Kolarstwo: 10. etap Vuelta a Espana, Ponteareas - Baiona, 18.00 Tenis: 1. runda US Open w Nowym Jorku (na żywo)

EUROSPORT 2

16.55 Tenis: 1. runda US Open w Nowym Jorku (na żywo)

CANAL+ SPORT

21.25 Pn: liga hiszpańska, Rayo Vallecano - Barcelona (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

18.55 Pn: liga hiszpańska, Mallorca - Sevilla (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

20.40 Pn: Puchar Niemiec, Preussen Muenster - VfB Stuttgart (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

18.55 Żużel: liga szwedzka, Kumla Indianerna - Piraterna Motala (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

20.40 Pn: Puchar Niemiec, Preussen - VfB (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl

Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport f6ee38fbb9

Mityng szczytuje, Polska pikuje

Silesia Memoriał Kamili Skolimowskiej najlepszym mityngiem 2024 roku na świecie. Ale jego prestiż i moda na Diamentową Ligę w Chorzowie rosną w tempie, w jakim gaśnie polska lekkoatletyka.

W niedzielę na Stadionie Śląskim gwiazdy Królowej Sportu, w tym prawie 50 medalistów olimpijskich z Paryża, podziwiała rekordowa liczba 42 357 kibiców. Pobito rekord frekwencji z 2018 roku, gdy Memoriał Kamili Skolimowskiej przyciągnął na trybuny ponad 41 tysięcy widzów, ale wszyscy zobaczyli zawody za darmo, w tym roku drugi rok z rzędu musieli za ten luksus zapłacić – od 19 do 129 złotych.

Ci którzy się na to zdecydowali, nie mogli żałować, bo m.in. byli świadkami dwóch rekordów świata - Norwega Jakoba Ingebrigtsena w biegu na 3000 m – 7:17,55 oraz Szweda Armanda „Mondo" Duplantisa w skoku o tyczce - 6,26 m.

Drugi w historii

Te wyniki oraz kilkanaście innych złożyło się na to, że tegoroczna edycja „Skolimowskiej" jest drugim mityngiem w historii lekkoatletyki według punktacji World Atletics, biorącej pod uwagę obsadę zawodów oraz rezultaty. To oznacza, że niedzielne zawody były najlepszym jednodniowym mityngiem w historii, najlepszym nie-finałowym mityngiem DL. Lepszy był tylko ubiegłoroczny dwudniowy finał w amerykańskim Eugene.

Dyrektor zawodów Marcin Rosengarten przekonuje, że Stadion Śląski przestał być anonimowy dla lekkoatletów światowego topu. - Oni wiedzą, że to jest miejsce, gdzie łatwiej osiągać dobre czy nawet rekordowe wyniki. Tutaj po prostu się dobrze startuje. Zawodnicy planują udział w naszej imprezie, budują na nią formę, bo wiedzą, że w Chorzowie jest szansa na coś dobrego – wskazał w rozmowie z PAP.

Trzeciorzędne role

Sukces frekwencyjny mityngu w 2018 roku polegał na chęci obejrzenia w akcji medalistów mistrzostw Europy w Berlinie, gdzie polscy lekkoatleci sięgnęli po 12 medali, w tym 7 złotych. Sześć lat później największym magnesem były gwiazdy igrzysk w Paryżu – Duplantis, Ingebrigtsen i Kaczmarek.

Trudno jednak nie zauważyć, że prestiż i moda na mityng rosną w oczach, w tempie, w jakim gaśnie polska lekkoatletyka – niedzielne zawody potwierdziły obraz dobrze znany z igrzysk w Paryżu. Rodzimi lekkoatleci – poza kilkoma wyjątkami, na czele z jedyną dziś naszą gwiazdą Natalią Kaczmarek – odegrali na Stadionie Śląskim trzeciorzędne role.

Każdy sobie

Kulomioci Konrad Bukowiecki i Michał Haratyk zamknęli stawkę, podobnie jak Paweł Fajdek w młocie i Maria Andrejczyk w oszczepie, tyczkarzom również świat odjechał (Piotr Lisek był ósmy, Robert Sobera jedenasty – ostatni), Ewa Swoboda przybiegła szósta, a Pia Skrzyszowska nie awansowała do finału 100 m przez płotki. Nie mamy nikogo na poziomie choćby europejskim w skoku wzwyż, w dal i trójskoku, nie ma dysku, nie widać następców mistrzów w młocie i kuli, w biegach rozwijają się tylko biegaczki trenujące w USA (Kazimierska, siostry Koniecek), a na kolejne medale sztafety 4x400 kobiet trzeba będzie poczekać zapewne przynajmniej kilka lat...

- Mam wrażenie, że zgubiliśmy naszą myśl szkoleniową. Formuła, w której jeden zawodnik pracuje z jednym trenerem, czyli to, co jeszcze niedawno zdawało egzamin, wyczerpała się. Dziś jest rozdrobnienie, kolejni trenerzy przychodzą z kolejnymi talentami i ze „swoją myślą", a nie ma wypracowanego modelu, jak pracować, według jakich planów, kryteriów, itp. – uważa Jerzy Skucha, szef szkolenia (1997-2004), a następnie (2009-16) prezes w Polskim Związku Lekkiej Atletyki.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Jedyna polska medalistka olimpijska Natalia Kaczmarek była magnesem dla kibiców na Stadionie Śląskim.

Co zrobi „nowy" PZLA?

Ciekawe, co z ewidentnym załamaniem polskiego szkolenia zrobi nowy zarząd PZLA po tym, jak z fotela prezesa ustąpi Henryk Olszewski – mówi się, że zastąpi go były wieloboista i komentator w TVP Sebastian Chmara.

Umowa na Diamentową Ligę w Chorzowie zawarta jest do 2027 roku, a rok później na Stadionie Śląskim odbędą się mistrzostwa Europy. Czy moda na Memoriał Skolimowskiej przetrwa, gdy zabraknie w niej Polaków mogących rywalizować ze światową czołówką jak równy z równym?

Tomasz Mucha

NAJLEPSZE MITYNGI 2024 (wg punktacji World Athletics)

1. Silesia Memoriał Kamila Skolimowska Stadion Śląski, Chorzów 25 sierpnia 97178 pkt
2. Prefontaine Classic Hayward Field, Eugene (USA) 25 maja 96053
3. Athletissima Lausanne Stade Olympique de la Pontaise, Lozanna (Szwajcaria) 21-22 sierpnia 95209
4. Meeting de Paris Stade Charléty, Paryż 7 lipca 94839
5. London Athletics Meet Olympic Stadium, Londyn 20 lipca 94413
6. Herculis Meeting International d'Athlétisme EBS Stade Louis II, Monaco 12 lipca 93688
7. Oslo Bislett Games Bislett Stadion, Oslo 30 maja 93346
8. Wanda Diamond League Xiamen Egret Stadium, Xiamen (Chiny) 20 kwietnia 92696
9. USATF Los Angeles Grand Prix Drake Stadium, Los Angeles 17-18 maja 92536
10. BAUHAUS-Galan Olympiastadion, Sztokholm 2 czerwca 91991

....

23. Memoriał Ireny Szewińskiej Stadion Zdzisława Krzyszkowiaka, Bydgoszcz 20 czerwca 86332
28. ORLEN Memoriał Janusza Kusocińskiego Stadion Śląski, Chorzów 18 maja 85610

LEWANDOWSKI URATOWAŁ REKORD

Jakob Ingebrigtsen, który w niedzielę pobił rekord świata na 3000 m, przekazał szczególne podziękowania Marcinowi Lewandowskiego. Były polski średniodystansowiec nie tylko podawał mu międzyczasy, lecz postarał się też o nowe buty, które Norweg wcześniej uszkodził dzień przed zawodami, a była to jego jedyna para, którą zabrał do Polski.

- Zapowiadało się istne piekło w naszym obozie i w grę wchodziło nawet odwołanie startu. W końcu to Marcin nas uratował. Okazało się, że ma znajomego ze sklepem sportowym i w niedzielę wcześnie rano otwarto go specjalnie dla nas i znalazła się jedna para dokładnie w rozmiarze Jakoba - opisał zdarzenie menedżer norweskiego biegacza Daniel Wessfeldt.

„Były groźny rywal Ingebrigtsena Marcin Lewandowski był centralną postacią bicia rekordu świata i jemu należy się duża część uznania za ten wynik" - skomentowali dziennikarze norweskiej telewizji NRK.

Tabele World Athletics wyceniają bieg Norwega na 1320 punktów - to najbardziej wartościowy wynik w historii jakichkolwiek „stadionowych" biegów średnich i długich na świecie.

CZADOBLOG

Paweł Czado



Stadion Śląski bez szowinizmu

Kocham sport od dziecka, przeżyłem dzięki niemu wiele wzruszeń, jednak zawsze czegoś mi brakowało.

Przez lata miałem poczucie, że jako kibic w trakcie wielkich światowych wydarzeń funkcjonuję ledwie na jego peryferiach. Jeszcze żyjąc w PRL-u czułem się jak mieszkaniec zapomnianej planety na obrzeżach galaktyki, planety w Zewnętrznych Rubieżach, zamieszkanej przez Ewoki. Przez lata najczęściej zawsze było tak: żeby zobaczyć światowe gwiazdy musiałem pojechać do galaktycznego centrum, rzadko zdarzało się, że te światowe gwiazdy przyjeżdżały do mnie. A nie chodziło przecież jedynie o to żeby przyjeżdżały, ale i żeby potrafiły olśnić.

Wielki sport potrafi zmieniać świat. Także dzięki niemu można poczuć się jego ważną częścią, poczuć, że jest dla nas. I taki właśnie był ostatni mityng lekkoatletyczny na Stadionie Śląskim. Bez przesady można stwierdzić: oczy całego świata były zwrócone na Śląski, a najlepsze jest to, że oczekiwania zostały spełnione. Padły przecież dwa fantastyczne rekordy świata, z których jeden (na 3000 m Ingebrigtsena) może utrzymać się lata, drugi (tyczka Duplantisa) – może parę miesięcy. Ostatni Memoriał Kamili Skolimowskiej okazał się drugim najlepszym mityngiem na świecie pod względem poziomu sportowego, w rankingu World Athletics wyżej były tylko finały Diamentowej Ligi w Eugene. Wierzę, że teraz będzie pod tym względem w ostatecznym rozrachunku jeszcze lepiej!

Ujął mnie także fakt, że obecne na trybunach tłumy na stojąco kibicowały Szwedowi. Życzyły mu jak najlepiej, z całego serca dopingowały, żeby mu się udało. Nie było więc podczas tej imprezy grama szowinizmu, była za to radość kibicowania, radość uczestnictwa w czymś niezwykłym. Siła czystego sportu jest jednak niesamowita...

Podoba mi się, że mimo nienadzwyczajnego przecież występu polskich lekkoatletów, którzy bezskutecznie próbowali polepszyć nastrój po nieudanych igrzyskach w Paryżu, publika nie roznosiła wokół stadionu odoru rozczarowania. Pokazała się jako obiektywnie i żywo reagująca widownia. I tłumna – ponad 42 tysiące kibiców oznacza, że został pobity rekord frekwencji na imprezie lekkoatletycznej w Polsce w XXI wieku.

Piszę o tym, bo naprawdę podoba mi się sposób w jaki lekkoatletyka rośnie na Śląskim. W dalekiej przeszłości padały tu już przecież rekordy świata. Przykładem choćby wyczyn Ireny Szewińskiej. W 1967 roku nasza znakomita biegaczka właśnie na Stadionie Śląskim wyrównała rekord świata na 200 m podczas meczu Polska - ZSRR (22,7 sek). Był to pierwszy w historii rekord świata ustanowiony na tym obiekcie. Z kolei dwa lata później Nadieżda Cziżowa podczas trójmeczu lekkoatletycznego Polska – NRD – Związek Radziecki jako pierwsza w historii kobieta pchnęła kulą ponad 20 metrów (20,09).

Mityng Kamili Skolimowskiej rodził się jako malutka impreza w Warszawie w 2008 roku, dziesięć lat później przeniósł się na Śląski i... ciągle się rozwija - także dzięki dużym pieniądzom od województwa. Świetnie, że polityka, zmiany władzy, na jego poziom nie wpływają. Umowa, za którą stał poprzedni marszałek Jakub Chełstowski, obowiązuje przecież aż do 2027 roku, z kolei jego następca Wojciech Saługa jest przecież wśród tych samorządowców, którzy kilka lat temu byli za tym żeby ten mityng odbywał się w Chorzowie. Trudno więc, żeby teraz mu bruździł.

Dobrze to wróży na przyszłość. Matematyka wywołuje u mnie najczęściej przerażenie, ale zainspirowany dzisiejszą okładką „Sportu" wykonam teraz proste dodawanie z wynikiem, który mnie uszczęśliwia. Uwaga, start: Lekkoatletyka jest cudownym sportem + Stadion Śląski jest cudownym obiektem = Mistrzostwa Europy 2028!

Sport f6ee38fbb9